Podpalili pustostan
Ruszył proces trzech mężczyzn

CZYTAJ NA STRONIE 2

FOT. OSP SOKOŁOWICE



Śmiertelna pomyłka
Śledczy ujawnili wyniki badań

CZYTAJ NA STRONIE 5

FOT. ILUSTRACYJNE



Nowe bloki, nowe czynsze
Takie są plany dla Oleśnicy

CZYTAJ NA STRONIE 3

FOT. GRZEGORZ KIJAKOWSKI



PAŹDZIERNIK 2026 r. ROK VIII | NR 10 (90)

olesnicainfo.pl

GAZETA BEZPŁATNA
dostępna również na stronie olesnicainfo.pl

OLEŚNICA ● BIERUTÓW ● DOBROSZYCE ● SYCÓW ● DZIADOWA KŁODA **www.olesnicainfo.pl** ● facebook.com/olesnicainfo/ ● **email: redakcja@olesnicainfo.pl**

Mundurowi ze złotym
Prestiżowe wyróżnienie dla Ułanów

CZYTAJ NA STRONIE 3

Z NAMI BĘDZIESZ NA BIEŻĄCO! AKTUALNE INFORMACJE NA **WWW.OLESNICAINFO.PL**

FOT. ATOL OLEŚNICA / GRAFIKA REDAKCJI



PRZEGRANY PROCES i 12,5 MLN ZŁ DO ZAPŁATY

Skutki budowy Atola po latach mogą uderzyć w budżet Oleśnicy

Oleśnica przegrała wieloletni proces sądowy dotyczący budowy kompleksu Atol, a z kasy miasta ma wypłynąć aż 12,5 miliona złotych. Władze samorządu nie zgadzają się z wyrokiem, zapowiadają skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego i uspokajają, że dzięki bieżące inwestycje nie są zagrożone. STRONA 5

FOT. SCREEN Z KAMER EDIAL



Terror petardowy w sercu Oleśnicy

Huk eksplozji, grupy czującej się bezkarnie młodzieży i interwencje przypominające zabawę w chowanego. Mimo zapewnień, sytuacja na pl. Zwycięstwa w Oleśnicy wciąż nie została opanowana, a zdesperowani mieszkańcy mają dość fikcyjnych deklaracji i żądają konkretnych działań. Jak centrum miasta zamieniło się w poligon i dlaczego dotychczasowe patrole nie przynoszą skutku?

CZYTAJ NA STRONIE 3

FOT. ARCHIWUM GENOWEFY SUWAŁY



Pionerzy na Ziemiach Odzyskanych. Odkrywamy niezwykłe losy powojennych przesiedleńców. STR. 7-10

POGODA

SOBOTA	NIEDZIELA	PONIEDZIAŁEK	WTOREK	SRODA	CZWARTEK	PIĄTEK
max. 10°C | min. 6°C	max. 8°C | min. 3°C	max. 9°C | min. 2°C	max. 9°C | min. 2°C	max. 9°C | min. 1°C	max. 8°C | min. -2°C	max. 8°C | min. -1°C

PROSTO W OCZY

Światło pamięci dla nieznajomych



KATARZYNA KIJAKOWSKA

Przełom października i listopada ma w sobie trudny do pomylenia z czymkolwiek chłód. To ten moment w roku, gdy wiatr ogałaca korony drzew, a popołudnia gasną gwałtownie. Dni Wszystkich Świętych i Zaduszki nieuchronnie zwalniają nasz krok. Z naręczami chryzantem ruszamy w stronę cmentarzy. W pierwszej kolejności idziemy tam dla „swoich". Dla rodziców, dziadków, rodzeństwa, przyjaciół, z którymi jeszcze niedawno dzieliło się niedzielny obiad. Zapalamy ogień, poprawiamy wstążki na wieńcach, milczymy w skupieniu. Ale cmentarz ma to do siebie, że nie pozwala zamknąć się wyłącznie w granicach własnej, prywatnej żałoby. Gdy gasną pierwsze, najbardziej intymne emocje, a wzrok zaczyna błądzić po sąsiednich alejkach, pamięć mimowolnie rozszerza swoje kręgi. Nagle z mroku wyłania się nazwisko i wracają obrazy. W te listopadowe dni przypominamy sobie tych, których znaliśmy z życia publicznego, choć często nigdy nie zamieniliśmy z nimi słowa dłuższego niż „dzień dobry". Wracają wspomnienia nauczycieli, przypominają się lekarze. Pamiętamy społeczników, artystów, czy dawnych samorządowców, o których decyzje kłóciliśmy się przy rodzinnych stołach. Ale lokalna pamięć to coś jeszcze szerszego. To także ci wszyscy cisi bohaterowie oleśnickiego pejzażu: księgarz, u którego dekady temu kupowało się podręczniki; listonosz, który znał na wylot każdą klatkę schodową; rzemieślnik naprawiający buty w małym warsztacie. Kiedy odchodzą, w tkance miasta powstaje ledwie zauważalna wyrwa. Dopiero po czasie orientujemy się, że wraz z nimi zniknął pewien znajomy gest, uśmiech zza lady, charakterystyczny krok na chodniku. ●

Śmierć bezdomnego w płomieniach. **Ruszył proces trzech mężczyzn**

Katarzyna Kijakowska
redakcja@olesnicainfo.pl

Przed Sądem Okręgowym we Wrocławiu rozpoczął się proces w sprawie makabrycznej zbrodni ze Spalic koło Oleśnicy. Na ławie oskarżonych zasiadło trzech młodych mężczyzn oskarżonych o celowe podpalenie pustostanu, w którym zginął bezdomny Janusz D. Choć w chwili zdarzenia dwóch z nich miało zaledwie 14 i 17 lat, dziś wszyscy odpowiadają jak dorośli.



FOT. OSP SOKOŁOWICE

Do tragicznego zdarzenia doszło w październiku 2024 roku.

Do tragedii doszło w nocy z 19 na 20 października 2024 roku w opuszczonym budynku w sąsiedztwie marketu Kaufland. Pustostan od około dwóch lat był schronieniem dla bezdomnego Janusza D. Tej nocy trzej sprawcy – wówczas 18-letni Remigiusz J. oraz nieletni Jan S. (17 l.) i Jakub J. (14 l.) – pili alkohol i kilkukrotnie zaglądali do budynku. Dobrze znali ofiarę i wiedzieli, że mężczyzna przebywa w środku.

Podczas czwartkowej rozprawy przed III Wydziałem Karnym oskarżeni Remigiusz J., Jan S. oraz Jakub J. odmówili składania wyjaśnień i nie chcieli odpowiadać na pytania sądu. W tej sytuacji sędzia Tomasz Kaszyca odczytał ich wcześniejsze zeznania ze śledztwa.

Z odczytanych protokołów wyłania się wstrząsający obraz przebiegu tamtej nocy. Tak jeden z nieletnich opisywał moment podłożenia ognia: Przed tym, jak jeszcze podpaliliśmy dom, Remigiusz powiedział, że Janusz jest na poddaszu. Ja i [wspólnik] w to nie uwierzyliśmy i podpaliliśmy ten dół. Remigiusz powiedział nam to przed tym, jak zaczęliśmy podpalać dół. On powiedział, że widział tam Janusza w tym pomieszczeniu po lewej stronie. On miał znajdować się koło pomieszczenia, które podpaliliśmy. W momencie podpalania tej góry Remigiusz mówił, że on tam jest, ale my tego nie sprawdziliśmy i zignorowaliśmy to – relacjonował wersję oskarżonych sędzia.

Ogień błyskawicznie odciął Januszowi D. drogę ucieczki z poddasza. Mężczyzna poniósł śmierć w wyniku ostrego zatrucia tlenkiem węgla, a strażacy odnaleźli jego zwęglone ciało dopiero po ugaszeniu zgliszcz.

Materiały dowodowe zgromadzone przez śledczych wskazują na bezwzględność napastników. Po podłożeniu ognia nastolatkowie nie uciekli – z bezpiecznej odległości przyglądali się akcji gaśniczej i robili zdjęcia płonącego pustostanu.

Kluczowe dla prokuratury okazały się jednak zabezpieczone telefony oraz ekspertyzy fonoskopijne.

– W materiale dowodowym są zawarte zdjęcia, które oskarżeni wykonywali podczas tego zdarzenia. Jest też opinia biegłego z zakresu fonoskopii, któremu udało się odtworzyć część kwestii wypowiadanych przez oskarżonych w trakcie tego zdarzenia – poinformował prokurator Marcin Firko z Prokuratury Rejonowej w Oleśnicy.

Początkowo dwaj młodsi sprawcy trafili przed Wydział Rodzinny i Nieletnich Sądu Rejonowego w Oleśnicy. Jednak ze względu na ciężar zbrodni i jej okoliczności zapadła decyzja, by obaj odpowiadali karnie na zasadach przewidzianych dla dorosłych. ●

Odeszli od nas

Róża Ewa Wójcicka
Marian Naborczyk
Zbigniew Potyrała
Józef Mróz
Zdzisław Zaręba
Tomasz Pietraś
Jerzy Gruz
Krystyna Wasek
Mirosław Gmyrek
Halina Łebedyńska
Maria Nóżka
Krystyna Maj
Jadwiga Gołąbek
Henryk Kumor
Tomasz Pietraś
Hieronim Michalak
Tomasz Pietraś
Krystyna Wasek
Stanisław Bober
Anna Papke
Andrzej Idziorek,
Waldemar Jachimowicz
Andrzej Komarzyniec
Hieronim Michalak

olesnicainfo.pl
BEZPŁATNA GAZETA LOKALNA / LOKALNY PORTAL INTERNETOWY

Wydawca: K&G Enterprisses. **Redaktor naczelny:** Grzegorz Kijakowski, grzegorz.kijakowski@olesnicainfo.pl, tel. 669 389 651. **Biuro reklamy:** redakcja@olesnicainfo.pl, tel. 733 841 591, 669 389 651. **Druk:** Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia / Drukarnia Sosnowiec

Urzędowy nakaz dla... ptaków i ryb na Kruczej

Popularny zbiornik wodny przejdzie gruntowne odmulenie, a jego brzegi oraz wyspy zyskają nowe zabezpieczenia. Zanim jednak ciężki sprzęt wjedzie na dno akwenu, wykonawca będzie musiał spełnić szereg rygorystycznych wymogów środowiskowych.



FOT. WIESŁAW MAZURKIEWICZ

Zakres prac zakłada całkowite odwodnienie zbiornika

Renowacja zbiornika wodnego to operacja niemal chirurgiczna z punktu widzenia ekologii. Prace muszą być prowadzone w ścisłym reżimie wynikającym z ekspertyzy przyrodniczej oraz decyzji Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska we Wrocławiu. Na placu budowy obecny będzie stały nadzór przyrodniczy: ornitolog, herpetolog (specjalista od płazów i gadów) oraz teriolog (badacz ssaków).

Co ciekawe, aby w ogóle móc przeprowadzić wycinkę zarośli i odmulanie, ratusz z musiał uzyskać specjalną decyzję RDOŚ zezwalającą na odstępstwa od zakazów wobec gatunków chronionych. Z dokumentu wydanego przez wrocławski RDOŚ wynika, że urzędowo „policzono" lokatorów trzcinowisk: zezwoleniem objęto czasowe zniszczenie siedlisk i gniazd 1 pary łabędzia niemego, 3 par trzcinniczka oraz 2 par trzciniaka. W trakcie procedowania jest już kolejna decyzja – tym razem dla brzęczki, rokitniczki, kokoszki i łyski.

Karczowanie krzewów i szuwarów zaplanowano głównie na okres jesienno-zimowy, by nie płoszyć ptaków w okresie lęgowym. **RED**

FOT. KATARZYNA KIJAKOWSKA



Latem Grzegorz Braun pojawił się w oleśnickim sądzie

Zarzuty dla Brauna. Cztery za Oleśnicę

Prokuratura we Wrocławiu przedstawiła Grzegorzowi Braunowi zarzuty dotyczące popełnienia sześciu przestępstw. Aż cztery z nich wiążą się z wydarzeniami w Powiatowym Zespole Szpitali w Oleśnicy.

Główna część prokuratorskich zarzutów dotyczy zajść z kwietnia 2025 roku na terenie Powiatowego Zespołu Szpitali w Oleśnicy. Grzegorz Braun wtargnął wówczas na oddział ginekologiczno-położniczy placówki, twierdząc, że zamierza dokonać „zatrzymania obywatelskiego" wicedyrektor szpitala, dr Gizeli Jagielskiej. Akcja polityka miała związek z wykonywanymi w placówce w pełni legalnymi procedurami terminacji ciąży. Awantura i zakłócenie pracy personelu medycznego wywołały wówczas ogromne oburzenie. W toku postępowania śledczy zakwalifikowali działania posła w szpitalu jako cztery odrębne czyny zabronione. **RED**

Mieszkańcy pl. Zwycięstwa mają dość terroru nastolatków

Katarzyna Kijakowska
redakcja@olesnicainfo.pl

Ryk elektrycznych silników, wybuchające pod nogami przechodniów petardy i młodzieżowe gangi uciekające przed radiowozami wprost pod koła samochodów. Tak – według relacji mieszkańców – wygląda codzienność na placu Zwycięstwa.

FOT. SCREEN Z KAMER EDIAL



Pytanie nie brzmi, czy komuś stanie się krzywda, tylko kiedy

Scenariusz powtarza się niemal każdego popołudnia. Gdy wybija godzina 17.30, plac Zwycięstwa przestaje być miejscem odpoczynku dla spacerowiczów i rodzin z dziećmi, a zamienia się w niebezpieczny tor wyścigowo-poligonowy. Gromadzą się tam liczne grupy nastolatków na elektrycznych hulajnogach oraz miniaturowych motorach elektrycznych. Do szaleńczej jazdy dochodzi rzucanie materiałami pirotechnicznymi.

Mieszkańcy okolicznych domów regularnie alarmują policję, ale – jak twierdzą – interwencje przypominają farsę. Zgłaszający dokładnie wskazują miejsca, w których koczuje młodzież, jednak reakcja patroli budzi ogromne kontrowersje.

– Informując policję i wskazując konkretne miejsce, radiowóz – może to zbieg okoliczności – niemal zawsze wjeżdża z zupełnie przeciwnej strony placu. Małolaty widzą koguty z daleka i bez problemu uciekają. Ostatnio funkcjonariusze nawet nie wjeżdżają w głąb placu, tylko robią rundę dookoła i odjeżdżają. Gdy dzwoni się po raz drugi, dyżurny twierdzi, że problemu już nie ma – relacjonuje zbulwersowany pan Tomasz, jeden z mieszkańców.

Największy niepokój budzi jednak to, co dzieje się podczas ucieczek. Nastolatkowie na hulajnogach i elektrycznych jednośladach, uciekając przed widokiem policji, kompletnie tracą instynkt samozachowawczy. Pędzą na oślep przez chodniki i przejścia dla pieszych, wjeżdżając prosto pod koła nadjeżdżających samochodów.

– Zaraz dojdzie do tragedii na pasach. Jak uciekają, to na nic nie patrzą, ładują się wprost pod maski aut. Pytanie nie brzmi, czy komuś stanie się krzywda, tylko kiedy – alarmują świadkowie tych rajdów.

Przełomem okazało się bezpośrednie spotkanie mieszkańców z szefem oleśnickiej policji, które odbyło się w tym tygodniu. Mieszkańcy przedstawili komendantowi skalę problemu i zażądali zdecydowanych kroków: zmiany taktyki patroli oraz skutecznego wyciągania konsekwencji wobec sprawców. Komendant zadeklarował, że funkcjonariusze bezwzględnie ukrócą niebezpieczne wybryki. ●

Ułani z Oleśnicy uhonorowani złotem

FOT. ŁANI JAZŁOWIECCY/FB



Złoto dla Stowarzyszenia im. 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich

Działacze z Oleśnicy odebrali prestiżowe odznaczenie wojewódzkie na Zamku Książ oraz wzięli udział w jubileuszu 80-lecia wałbrzyskiego Liceum Sióstr Niepokalanek, z którymi łączą ich nierozerwalne więzy tradycji.

Podczas uroczystej sesji Sejmiku Województwa Dolnośląskiego, zorganizowanej w zabytkowych wnętrzach Zamku Książ w Wałbrzychu, oleśnickie stowarzyszenie im. 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich zostało uhonorowane Złotą Odznaką Honorową „Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego". To jedno z najważniejszych regionalnych wyróżnień, przyznawane za wybitne zasługi dla rozwoju i promocji Dolnego Śląska. Dla ułanów z Oleśnicy to laur wieńczący lata pracy na rzecz kultywowania polskiego oręża.

Jak podkreślają sami członkowie formacji, przyznanie odznaki to ogromny powód do dumy, ale przede wszystkim zobowiązanie i motywacja do dalszego pielęgnowania kawaleryjskiego etosu oraz edukacji historycznej kolejnych pokoleń. **RED**

WARTO WIEDZIEĆ
www.olesnicainfo.pl

Dramatyczna walka o życie w centrum miasta

Błyskawiczna reakcja przechodniów, zaangażowanie policjantów oraz wsparcie strażaków uratowały życie mężczyźnie.

To osoby postronne zauważyły nieprzytomnego mężczyznę, który nie dawał oznak życia. Ponieważ najbliższy Zespół Ratownictwa Medycznego miał wydłużony czas dojazdu, dyspozytor podjął decyzję o natychmiastowym skierowaniu na miejsce zdarzenia strażaków z Oleśnicy. Kluczowa dla powodzenia całej akcji okazała się postawa świadków. Przechodnie nie tylko natychmiast wybrali numer alarmowy, ale bez wahania przystąpili do resuscytacji krążeniowo-oddechowej. Chwilę później uciskanie klatki piersiowej przejął przybyły na miejsce patrol policji. Ciągłość akcji ratunkowej podtrzymali strażacy z JRG Oleśnica. Po dojeździe karetko strażacy wsparli medyków w dalszych działaniach oraz pomogli w bezpiecznym przetransportowaniu pacjenta do ambulansu. **RED**

Nowe bloki, wyburzenia starych kamienic i zmiany w czynszach

Rada Miasta Oleśnicy przygotowuje wieloletni program gospodarowania mieszkaniowym zasobem gminy. Zakłada on budowę nowych mieszkań przy ul. Kopernika, coroczną sprzedaż lokali komunalnych, stopniowe wycofywanie budynków w najgorszym stanie technicznym oraz ujednolicenie polityki czynszowej.

FOT. GRZEGORZ KIJAKOWSKI



Nowe mieszkania mają skrócić kolejkę oczekujących

Najważniejszą inwestycją jest budowa dwóch budynków mieszkalnych przy ul. Kopernika 13. Zgodnie z prognozą, w 2029 roku miasto zyska dzięki temu 30 nowych lokali komunalnych. Inwestycja ma skrócić czas oczekiwania mieszkańców na zawarcie umów najmu.

Równocześnie gmina planuje prywatyzację majątku. W każdym roku obowiązywania programu (2027–2031) zakłada się sprzedaż po 25 lokali mieszkalnych. Aby utrzymać to tempo, miasto zamierza stosować system bonifikat. Ratusz będzie dążył także do całkowitej sprzedaży lokali w budynkach małych (do 7 wyodrębnionych lokali), w których udział samorządu w częściach wspólnych wynosi poniżej 30%. W związku ze skrajnym zużyciem technicznym zdecydowano o wyłączenia/rozbiórki budynków przy ul.: 3 Maja 36, Wiejskiej 39, Bolesława Krzywoustego 31b oraz 33b. Budynek przy ul. Rzemieślniczej 1 zostanie przebudowany, natomiast obiekt przy ul. Rzemieślniczej 3 trafi na sprzedaż, gdyż jego remont uznano za nieopłacalny. Władze miasta zapowiadają dążenie do ustalenia stawek czynszu na poziomie 3% wartości odtworzeniowej rocznie. Podwyżki czynszu nie będą mogły następować częściej niż raz w roku. Co 8 lat weryfikowane będą także dochody najemców pod kątem uprawnień do najmu lokalu. **RED**

Co osiem lat weryfikowane będą dochody najemców pod kątem uprawnień do najmu lokalu

MATERIAŁ PROMOCYJNY

SPÓŁKA Z O.O. nie jest magicznym sposobem na podatki

Wybór między jednoosobową działalnością gospodarczą a spółką z ograniczoną odpowiedzialnością często sprowadzany jest do prostego porównania podatków i obciążeń. W rzeczywistości jest to jednak jedna z najważniejszych decyzji dotyczących sposobu budowania firmy. Dobrze dobrana forma prawna może wspierać rozwój, ułatwiać skalowanie biznesu i tworzyć przestrzeń do realizacji nowych projektów. Źle dopasowana staje się natomiast niepotrzebnym obciążeniem.

O tym, jak przedsiębiorcy powinni projektować strukturę firmy zgodnie ze strategią rozwoju, rozmawiamy z Aleksandrą Kornaszewską, założycielką firmy Meritum – Centrum Obsługi Biznesu.

Spółki z o.o. jeszcze kilka lat temu były naturalnym etapem rozwoju jednoosobowych działalności gospodarczych. Dziś coraz częściej postrzegane są jako sposób na obniżenie obciążeń podatkowych i uniknięcie składek ZUS. Decyzje o ich założeniu nierzadko zapadają po obejrzeniu materiałów influencerów na TikToku. Gdzie kończą się fakty, a zaczynają niebezpieczne uproszczenia?

Rzeczywiście, przedsiębiorcy często przychodzą do mnie z gotową decyzją. Nie pytają, jaka forma prawna będzie najlepsza dla ich biznesu – mówią po prostu, że chcą założyć spółkę z o.o. Najczęściej pojawia się jeden argument: niższe obciążenia. Składka zdrowotna na poziomie kilkuset złotych, brak ZUS-u czy niższy podatek.
Problem polega na tym, że jest to spojrzenie tylko na jeden fragment znacznie większej układanki. Forma prawna firmy nie powinna być wybierana wyłącznie przez pryzmat tego, ile dziś zapłacimy podatku. To decyzja, która powinna być dopasowana do sposobu funkcjonowania przedsiębiorstwa oraz kierunku jego rozwoju. Forma prawna jest narzędziem. Jeżeli mamy niewielki ogród przy domu, potrzebujemy dobrej kosiarki, a nie kombajnu. Kombajn daje ogromne możliwości, ale jest kosztowny. Prawdziwe pytanie brzmi: czy właśnie takiego narzędzia w tym momencie potrzebujemy? Podobnie jest ze spółką z o.o. To bardzo dobra forma prowadzenia biznesu, ale tylko wtedy, gdy odpowiada na konkretne potrzeby przedsiębiorcy. Nie jest automatycznie lepsza od jednoosobowej działalności gospodarczej. Jest po prostu innym rozwiązaniem, które ma swoje zalety, ale również określone konsekwencje.
Bardzo ważny jest również koszt energetyczny prowadzenia danej struktury. Każde rozwiązanie wymaga określonej uwagi, czasu i kompetencji. W spółce trzeba rozumieć więcej procesów, pilnować formalności oraz śledzić zmieniające się przepisy i interpretacje. Rozwiązanie, które jeszcze rok temu było popularne i atrakcyjne, dziś może już takie nie być, ponieważ zmienia się otoczenie prawne. Dlatego nie chodzi o to, by powiedzieć, że spółka z o.o. jest dobra albo zła. Tak postawione pytanie jest po prostu niewłaściwe. Właściwe brzmi: czy ta forma jest odpowiednia dla mojego biznesu na obecnym etapie jego rozwoju?



Aleksandra Kornaszewska

pomaga przedsiębiorcom odzyskać kontrolę nad finansami i spojrzeć na nie jak na realne narzędzie prowadzenia biznesu, a nie jedynie obowiązek rozliczeniowy. Na co dzień związana jest z Meritum - Centrum Obsługi Biznesu, gdzie rozwija model nowoczesnego biura rachunkowego, opartego nie tylko na poprawności rozliczeń, lecz przede wszystkim na jakości informacji, procesów i relacji z klientem. Jej podejście zakłada, że finanse powinny pełnić rolę systemu operacyjnego firmy, dostarczać aktualnych danych, porządkować działania organizacji i umożliwiać świadome zarządzanie. Szczególny nacisk kładzie na przejście od księgowości reaktywnej do modelu „live finance", w którym przedsiębiorca ma dostęp do danych w czasie rzeczywistym i może na bieżąco analizować sytuację finansową. Wdraża rozwiązania cyfrowe, które usprawniają obieg dokumentów, zwiększają transparentność i budują nową jakość komunikacji między biurem rachunkowym a klientem. Aleksandra Kornaszewska promuje podejście, w którym outsourcing usług finansowych nie ogranicza kontroli nad biznesem, lecz ją wzmacnia, pod warunkiem odpowiedniego uporządkowania procesów i współpracy z zespołem o wysokich kompetencjach. Jej praca koncentruje się na tworzeniu środowiska, w którym finanse stają się źródłem przewagi konkurencyjnej, a nie jedynie obowiązkiem regulacyjnym.

W takim razie – kiedy potrzebujemy kosiarki, a kiedy kombajnu?

Często pytam przedsiębiorców, gdzie chcą być za pięć lat. Czy planują rozwijać zespół? W jaki sposób zamierzają pozyskiwać kapitał? Jak chcą budować wartość swojego przedsiębiorstwa?
Jednoosobowa działalność gospodarcza może być bardzo dobrym rozwiązaniem na określonym etapie. Jest prosta, daje dużą elastyczność i szybki dostęp do pieniędzy. Natomiast wraz ze wzrostem firmy mogą pojawić się potrzeby, na które taka firma przestaje odpowiadać.
Większa skala działania, inwestorzy, wspólnicy, bardziej złożone projekty czy konieczność oddzielenia różnych obszarów biznesu. Wtedy bardziej zaawansowana struktura zaczyna mieć sens. Nie dlatego, że jest bardziej profesjonalna, tylko dlatego, że odpowiada na realne potrzeby. Forma prawna powinna być jak dobrze uszyty garnitur. Możemy kupić coś, co jest modne i wszyscy to noszą, ale pytanie brzmi, czy to rzeczywiście pasuje do nas. Firma się zmienia, więc ten garnitur też trzeba czasem zmienić. Rozwiązanie, które było idealne na początku działalności, po kilku latach może zacząć ograniczać rozwój.
I tutaj pojawia się jeszcze jeden bardzo ważny element, bardziej zaawansowana struktura wymaga bardziej świadomego zarządzania. Spółka daje większe możliwości, ale wymaga też większej dojrzałości organizacyjnej. To już nie jest tylko kwestia rozliczeń, ale zarządzania finansami, procesami i informacją. Pamiętajmy też o tym, że formę prawną można stosunkowo łatwo zmienić. To jest coś, do czego przedsiębiorca powinien regularnie wracać i sprawdzać, czy obecne rozwiązanie nadal wspiera jego cele. Bo dobra struktura nie jest celem samym w sobie. Ona ma pomagać firmie rosnąć.

Mówi Pani często, że przedsiębiorcy powinni przestać liczyć podatki i zacząć liczyć pieniądze. Proszę rozwinąć tę myśl.

Możemy stworzyć rozwiązanie, w którym formalnie obniżymy poziom podatków, ale nie oznacza to automatycznie, że właściciel będzie miał większą swobodę finansową, większe bezpieczeństwo albo więcej środków na rozwój. Sama wysokość podatku jest tylko jednym elementem całego modelu działania firmy. Bardzo często widać to przy rozmowach o zmianie formy prawnej. Przedsiębiorca porównuje wyłącznie obciążenia, tutaj zapłacę tyle, tutaj zapłacę mniej. Ale trzeba policzyć wszystko: koszty obsługi, czas, formalności, dostęp do pieniędzy, ryzyko, plan rozwoju firmy. Dopiero wtedy widzimy prawdziwy obraz. Podobnie działa tak zwana iluzja tarczy podatkowej. Przez lata wielu przedsiębiorców było uczonych myślenia - rób koszty, żeby nie płacić podatku.

> Spółka to bardzo dobra forma prowadzenia biznesu, ale tylko wtedy, gdy odpowiada na konkretne potrzeby przedsiębiorcy. Nie jest automatycznie lepsza od jednoosobowej działalności gospodarczej. Jest po prostu innym rozwiązaniem.

Tylko bardzo często nikt nie zadaje pytania, czy ten koszt naprawdę wzmacnia firmę, czy przyczynia się do jej rozwoju. Jeżeli kupuję maszynę, technologię albo zatrudniam specjalistę, który zwiększa możliwości przedsiębiorstwa, to jest inwestycja. Taki wydatek może budować przyszłą wartość firmy.
Ale jeżeli kupuję coś tylko dlatego, żeby obniżyć podatek, to często nie jest decyzja biznesowa, tylko konsumpcyjna.
Najprostszy przykład, wydaję 10 tysięcy złotych, żeby zapłacić około 2,5 tysiąca złotych podatku mniej. Matematycznie oznacza to, że nadal wydałam 10 tysięcy. Nie stałam się bogatsza, tylko biedniejsza, mimo tego, że zapłaciłam niższy podatek. A bardzo często właśnie tak działają przedsiębiorcy. Podatek jest traktowany jako strata, więc próbujemy go za wszelką cenę uniknąć. Tymczasem zdrowa firma musi zarabiać, musi generować zysk i budować kapitał. Podatek jest konsekwencją tego, że biznes przynosi dochód.
To bardzo dobrze pokazały ostatnie lata i różne sytuacje kryzysowe. W trudnych momentach nie zawsze najlepiej radzą sobie firmy z największymi obrotami czy te, które najlepiej optymalizowały podatki. Często najlepiej przechodzą przez kryzysy te przedsiębiorstwa, które mają kapitał, płynność i przestrzeń do podejmowania decyzji.

Porozmawiajmy o spółce z o.o. Daje ona ogromne możliwości, ale również wiąże się z obciążeniami, z których istnienia nie wszyscy zdają sobie sprawę.

Jedną z największych zmian, szczególnie dla osób przechodzących z jednoosobowej działalności gospodarczej na spółkę z o.o., jest forma dostępu do pieniędzy. W JDG przedsiębiorca jest przyzwyczajony, że środki firmowe są jego środkami. Może nimi zarządzać bardzo swobodnie. W spółce z o.o. sytuacja wygląda inaczej, pieniądze spółki są pieniędzmi spółki, a nie prywatnymi pieniędzmi właściciela.
To wydaje się oczywiste, ale w praktyce dla wielu osób jest dużą zmianą mentalną. Nawet jeżeli ktoś jest właścicielem i prezesem, musi pamiętać, że stworzył osobny podmiot. Potrzebny jest odpowiedni sposób wypłaty środków, dokumentowania decyzji i zarządzania finansami.
Drugi element to większa formalizacja. Spółka z o.o. jest świetnym narzędziem, ale wymaga większej świadomości organizacyjnej. Pojawiają się obowiązki związane z dokumentacją, uchwałami, pełną księgowością, podejmowaniem określonych decyzji w odpowiedniej formie.
To nie jest problem, jeżeli przedsiębiorca tego potrzebuje i jest na to przygotowany. Problem pojawia się wtedy, gdy tworzymy dużą, skomplikowaną strukturę, a później jesteśmy zaskoczeni, że trzeba ją obsługiwać.
Dlatego bardzo często mówię też

o koszcie energetycznym prowadzenia biznesu. Zwykle analizujemy tylko koszt finansowy, ile zapłacę za księgowość, ile podatku zaoszczędzę, jakie będą opłaty. Ale rzadko liczymy czas, uwagę i energię, którą musimy poświęcić na obsługę bardziej skomplikowanej struktury. A przedsiębiorca ma ograniczone zasoby. Jego czas i koncentracja również mają wartość. Jeżeli część tej energii musi przesunąć z rozwoju firmy, sprzedaży czy tworzenia nowych produktów na obsługę struktury, to też jest koszt biznesowy.
Trzeba również pamiętać, że przepisy i interpretacje się zmieniają. Czasami przedsiębiorcy wybierają jakieś rozwiązanie, ponieważ w danym momencie jest bardzo popularne i wszyscy o nim mówią. Ale biznesu nie buduje się na chwilowej luce czy jednym mechanizmie optymalizacyjnym. To, co działa dzisiaj, za kilka lat może wyglądać zupełnie inaczej.
Dlatego zawsze warto zadać sobie pytanie, czy wybieram tę formę dlatego, że rzeczywiście wspiera mój model biznesowy, czy dlatego, że próbuję rozwiązać jeden konkretny problem? Bo dobrze dobrana struktura daje przedsiębiorcy ogromne możliwości. Pozwala budować bardziej dojrzałą organizację, przygotować firmę do wzrostu, uporządkować finanse, myśleć o inwestorach czy nowych projektach. Ale tylko wtedy, kiedy jest świadomą decyzją.
Spółka z o.o. nie powinna być traktowana jak sposób na obejście problemów. To jest narzędzie do zarządzania bardziej zaawansowanym biznesem.
A każde bardziej zaawansowane narzędzie wymaga wiedzy, odpowiedzialności i gotowości do korzystania z niego we właściwy sposób.

Czyli tak naprawdę, unikanie podatku przeszkadza w budowaniu kapitału, ogranicza środki na rozwój i uniemożliwia innowacyjność?
Kapitał daje przedsiębiorcy coś niezwykle ważnego, czas i możliwość podejmowania decyzji. Firma, która ma rezerwy, może spokojniej reagować. Może utrzymać zespół, poczekać na zmianę sytuacji, wykorzystać okazje inwestycyjne. Firma, która wszystko konsumowała albo przez lata koncentrowała się wyłącznie na minimalizowaniu podatków, takiej przestrzeni często nie ma. Dlatego nie powinniśmy patrzeć na pieniądze pozostające w firmie jak na problem. To nie jest kwota, którą trzeba jak najszybciej wydać. To jest paliwo do dalszego rozwoju. I to jest ogromna różnica w sposobie myślenia. Bo jeżeli przedsiębiorca przez cały czas koncentruje się na unikaniu podatku, bardzo łatwo może przestać budować wartość. A przecież celem biznesu nie jest stworzenie firmy, która ma jak najwięcej kosztów. Celem jest stworzenie firmy, która potrafi zarabiać, gromadzić kapitał i dzięki temu finansować swoją przyszłość.

A w takim razie w jaki sposób tworzyć struktury gospodarcze, które wspierają innowacyjność?
Jeżeli myślimy o firmie długoterminowo, to zaczynamy zadawać zupełnie inne pytania. Jak moja firma ma wyglądać za kilka lat? Czy chcę ją skalować? Czy chcę wejść na nowe rynki? Czy planuję pozyskać inwestora? Czy chcę kiedyś sprzedać biznes albo przekazać go następnemu pokoleniu? W przypadku wielu biznesów prostsza forma działalności przez długi czas może być wystarczająca. Natomiast są sytuacje, w których bardziej rozbudowana struktura daje przedsiębiorcy większe możliwości. Pozwala inaczej spojrzeć na firmę, już nie tylko jak na źródło bieżącego dochodu, ale jak na organizację, która ma swoją wartość. To jest bardzo ważne szczególnie przy innowacyjnych projektach. Nowe przedsięwzięcia zawsze wiążą się z niepewnością. Testujemy rozwiązania, inwestujemy, rozwijamy produkty, sprawdzamy rynek. Odpowiednia struktura może pomóc uporządkować te działania, oddzielić różne projekty, lepiej mierzyć ich efektywność, świadomie zarządzać finansowaniem. Ale jeszcze raz podkreślę, spółka, sama w sobie, nie jest niczym innowacyjnym. To jest tylko narzędzie. Pytanie brzmi, czy przedsiębiorca potrafi z tego narzędzia skorzystać.
Dużą wartością bardziej zaawansowanych struktur jest też zmiana sposobu patrzenia na liczby. Pełna księgowość, która często jest postrzegana wyłącznie jako dodatkowy obowiązek, może stać się źródłem bardzo wartościowych informacji zarządczych. Dobrze wykorzystana pozwala przestać patrzeć wyłącznie na podatki, a zacząć analizować biznes, rentowność, kapitał, koszty, efektywność poszczególnych działań. To szczególnie istotne, jeżeli firma chce rosnąć. Inwestor, bank czy potencjalny nabywca biznesu nie patrzy tylko na to, czy mamy dobry pomysł. Patrzy na to, czy firma jest uporządkowana, czy ma przejrzyste finanse, czy jej wynik można analizować i czy organizacja jest przygotowana do dalszego rozwoju.
Dlatego dobrze dobrana forma prawna może być elementem budowania wartości firmy. Może ułatwiać pozyskanie kapitału, wprowadzanie wspólników, rozwijanie nowych projektów czy przygotowanie przedsiębiorstwa do sprzedaży. Ale zawsze wracamy do tego samego punktu, najpierw strategia, potem struktura. Najpierw trzeba wiedzieć, jaki biznes chcemy budować, a dopiero później dobrać rozwiązania prawne i finansowe. ■

Rozmawiał Mateusz Banaszak/
Business Magazyn

Atol uderzy w kasę Oleśnicy? 12,5 mln zł do zapłaty

Katarzyna Kijakowska
redakcja@olesnicainfo.pl

Podczas sesji rady miejskiej padła informacja, która zelektryzowała radnych. Skarbnik Joanna Jarosiewicz w oświadczeniu poinformowała, że samorząd przegrał wieloletni proces sądowy dotyczący rozliczeń za budowę Oleśnickiego Kompleksu Rekreacyjnego Atol. Zgodnie z orzeczeniem sądu, z kasy miasta musi wypłynąć aż 12,5 mln zł. Władze zapowiadają jednak, że to nie koniec batalii prawnej.

– Z wyrokiem tym się nie zgadzamy, nie poddamy się. Wynajęliśmy bardzo renomowaną kancelarię, która już wcześniej nam pomogła – oświadczyła Joanna Jarosiewicz. Jak wyjaśniła skarbnik, sprawa ma swój początek w 2011 roku i dotyczy rozliczenia końcowego etapu inwestycji. – Początki sięgają 2011 roku i ostatniej faktury za budowę OKR Atol, z której potrąciliśmy wtedy należne kary umowne oraz zabezpieczenie należytego wykonania umowy – zresztą na wniosek głównego lidera konsorcjum. Kara umowna została potwierdzona w innym postępowaniu sądowym. Niestety, dwie instancje zdecydowały inaczej. My mamy odmienne zdanie, mamy mocne argumenty – tłumaczyła skarbnik.

Do sprawy odniósł się również burmistrz Adam Horbacz, podkreślając fakt, że obecne władze muszą mierzyć się ze sprawą sprzed kilkunastu lat temu. – Sprawa dotyczy tak naprawdę 2011 roku i budowy OKR Atol. Większości z nas, którzy teraz jesteśmy na sali, wtedy tu nie było, mnie także, pracowałem wtedy w biznesie prywatnym. To sprawa bardzo i bolesna, ale w życiu tak bywa, że czasem coś bolesnego na nas spada i musimy stawić temu czoła – skomentował Adam Horbacz.


FOT. GRZEGORZ KIJAKOWSKI
Sprawa dotyczy budowy Atola i sięga 2011 roku

Mimo gigantycznej kwoty, która stanowi poważne obciążenie finansowe, włodarz uspokaja mieszkańców w kwestii bieżącego funkcjonowania miasta. – Płynność miasta nie jest zagrożona, żadne inwestycje nie są zagrożone. Wiemy, jak temu zaradzić i walczymy o kasację – zapewnił burmistrz.

Władze zapowiadają wniesienie skargi kasacyjnej do Sądu Najwyższego, licząc na uchylenie niekorzystnych orzeczeń obu instancji.

W oświadczeniu nadesłanym przez oleśnicki ratusz dodano także, iż Sąd Apelacyjny przychylił się do jego wniosku i wstrzymał wykonanie wyroku. – Oznacza to, że obecnie miasto nie musi dokonywać zapłaty zasądzonej kwoty. To bardzo ważna decyzja, która daje nam czas na podjęcie dalszych działań prawnych i odpowiednie przygotowanie miejskich finansów – czytamy. – Mamy jednocześnie świadomość, że wniesienie skargi kasacyjnej nie oznacza automatycznie jej przyjęcia do rozpoznania przez Sąd Najwyższy, ani tym bardziej nie przesądza o ostatecznym rozstrzygnięciu sprawy. Wierzymy w siłę naszych argumentów prawnych, ale jako samorząd musimy odpowiedzialnie przygotować się na różne możliwe scenariusze. ●

Tragedia w pożyczonym aucie. Wypił płyn z butelki - to była płynna amfetamina

Śledczy otrzymali właśnie kluczowe ekspertyzy laboratoryjne w sprawie śmierci mężczyzny pochodzącego z gminy Dziadowa Kłoda, który zmarł po wypiciu płynu z samochodu pożyczonego od brata. W butelce nie było soku, lecz silnie toksyczny półprodukt służący do produkcji amfetaminy.

Do tragedii doszło 25 sierpnia w miejscowości Słupia pod Bralinem. Mężczyzna pożyczył wówczas samochód od swojego brata. W trakcie korzystania z auta natrafił na butelkę z nieznaną cieczą i – najprawdopodobniej będąc przekonanym, że to zwykły napój – wypił jej zawartość. Chwilę później doszło do śmiertelnego zatrucia. Mimo natychmiastowego wezwania służb ratunkowych, życia poszkodowanego nie udało się uratować. oczątkowe doniesienia wskazywały, że zabezpieczona ciecz mogła być fenyloacetonem


ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE
38-letni brat mężczyzny, który zmarł, trafił do aresztu

(BMK) – substancją powszechnie stosowaną jako prekursor w nielegalnych laboratoriach. – W toku postępowania uzyskano wyniki badań krwi i moczu zmarłego oraz wyniki badań fizyko-chemicznych zabezpieczonej cieczy. Ustalono, że we krwi i moczu znajdowała się amfetamina, natomiast w cieczy zabezpieczonej w butelce znajdowała się substancja po syntezie amfetaminy, a zatem finalny produkt do wytworzenia amfetaminy w postaci sproszkowanej – przekazał Marcin Kubiak z prokuratury. **RED**

MATERIAŁ PROMOCYJNY

27.11 - 2.12.2026 OLEŚNICA - WROCŁAW
HOST FEST - FINAŁ PROJEKTU ABC

27-29.11 g. 18:30/ ARCHIWUM SUMIENIA / Warsztaty / Wrocław *
28.11 g. 18:00/ EMBODIED CREATIONS / Pokaz powarsztatowy / Oleśnica *
29.11 g. 17:00/ W STRONĘ SŁOŃCA - TEATR MOMENTUM / Spektakl / Oleśnica *
29.11 g. 19:00/ M JAK MORINJ - ATAK&JUVENTAS / Spektakl / Wrocław
30.11 g. 19:00/ GRANICA - STUDIO WACHOWICZ/FRET / Spektakl / Wrocław *
2.12 g. 18:00/ VOICELAB - Koncert podsumowanie / Wrocław *

ABC HOST FEST

* BEZPŁATNE WEJŚCIÓWKI/ ZAPISY

WIĘCEJ INFORMACJI:

ABC@GROTOWSKI-INSTITUTE.PL

6.11 g. 18:30 / KABIR - SYNTONIE podsumowanie/ Koncert / Wrocław *
7.11 g. 11:00/ ZIEMIA WĘDRUJĄCYCH - FINAŁ / Koncert
W ramach Festiwalu Chórów i Zespołów Senioralnych/ Oleśnica *
19.11 g. 12:00 / STROJENIE UWAGI CIAŁA - FINAŁ / Wrocław *

LISTOPAD 2026
międzynarodowy projekt kulturalny
ABC - THE ALPHABETH OF LOVE
SZTUKA/GRANICE/SPOŁECZNOŚCI

THE ALPHABET OF LOVE

SPEKTAKLE
WARSZTATY
SPOTKANIA

MOKiS OLEŚNICA OUTW
WROCŁAW
INSTYTUT IM. JERZEGO GROTOWSKIEGO

SPEKTAKLE W OLEŚNICY ODBYWAJĄ SIE W SALI WIDOWISKOWEJ MOKiS. KOCHANOWSKIEGO 4

Co-funded by the European Union

astragali teatro | THE GROTOWSKI INSTITUTE | Aykart | UNIVERSITÀ DEL SALENTO | GRADSKO POZORIŠTE PODGORICA | AVR Lab | ALICIA ALONSO | MOKiS Oleśnica



PIONIER POWOJENNEGO BIERUTOWA, MISTRZ I LEGENDA. PONAD SIEDEM DEKAD PRACY Z DŁUTEM I HEBLEM W DŁONIACH

PIONIER Z GAJÓWKI W KARWIŃCU. 72 LATA Z LEGITYMACJĄ RZEMIEŚLNIKA

Katarzyna Kijakowska
redakcja@olesnicainfo.pl

Kiedy wchodzi do swojego warsztatu, w powietrzu unosi się suchy, cierpki pył, zapach żywicy i politury. Wtedy dzieje się coś niezwykłego. Czas cofa się o kilka dekad, a metryka przestaje mieć jakiekolwiek znaczenie. – Jak idę do zakładu, czuję się, jakbym wziął lekarstwo. Nic mnie nie boli – mówi z uśmiechem Gerard Maczaj.

ZDJĘCIA: GRZEGORZ KIJAKOWSKI


Gerard i Barbara Maczajowie mieszkają w Bierutowie od czasow powojennych

Ma 84 lata, z czego ponad siedemdziesiąt spędził z dłutem, piłą i heblem w dłoniach. Podczas gdy większość jego rówieśników dawno odpoczywa na emeryturze, on wciąż codziennie otwiera drzwi swojej stolarni w Bierutowie. - Teraz pracuję na zlecenie rodziny - uśmiecha się. Jego życie to gotowy scenariusz na kronikę powojennych Ziem Odzyskanych - opowieść o przesiedleniach, twardym losie pionierów, popiele po wielkim pożarze i rzemieślniczej dumie, która doczekała się najwyższego możliwego uznania.





Pan Gerard jest związany z rzemiosłem od ponad siedemdziesięciu lat

TYGIEL NA GRUZACH I LEŚNY DUKT

Rodzina Maczajów nie trafiła pod Bierutów z wyboru, lecz z konieczności. Był 1947 rok. Na Ziemiach Odzyskanych wciąż czuć było zapach spalenizny, a poniemieckie wsie i miasteczka stawały się wielkim, niespokojnym węzłem ludzkich losów. Gerard miał zaledwie cztery lata, gdy rodzice wyruszyli z wielkopolskiego Bralina.

- Ojciec przyjechał za pracą. Zamieszkaliśmy w gajówce w Karwińcu. Ściągnął go tutaj leśniczy, którego ojciec również pochodził z naszych stron, spod Ostrzeszowa - wspomina pan Gerard. Las był pierwszym domem i schronieniem, ale prawdziwy świat zaczął poznawać, gdy poszedł do szkoły podstawowej przy ulicy Kolejowej w Bierutowie. W szkolnych ławach usiadł wtedy niezwykły rocznik - dzieci pionierów. Obok siebie lądowali mali Kresowianie z Wileńszczyzny czy Wołynia, repatrianci z centralnej Polski, Wielkopolanie, a także ci, których wojenna zawierucha wyrzuciła z odległych zakątków kraju. Każdy przyniósł ze sobą inny akcent, inny bagaż domowych traum i inną tradycję.

- Było niesamowicie biednie i ciężko, w domach brakowało wszystkiego, ale w ludziach była jakaś niespotykana siła - wspomina pan Gerard. - Choć zjechaliśmy się z różnych stron, nie było zawiści. Ludzie byli dla siebie serdeczni, szczerzy, pracowici i uczciwi. W tym surowym, odbudowującym się świecie Gerard musiał szybko dojrzeć. Los nie szczędził ciosów - ojciec zmarł w 1953 roku, do ostatnich chwil pracując wśród drzew, a matka odeszła, gdy chłopak miał zaledwie 18 lat. Jednak to, co najważniejsze, zdążył już wchłonąć w rodzinnym domu: zamiłowanie do twardej pracy i fascynację lasem. - Od samego początku czułem do drewna niezwykłe przywiązanie. Pamiętam to jak dziś: mama dopiero co umyła podłogi, a ja siadałem przy kaflowym piecu ze scyzorykiem i łupałem szczapy. Nici kupowało się wtedy na drewnianych szpulkach - każdą zbierałem, oglądałem, strugałem. Ciągnęło mnie do tego instynktownie - opowiada rzemieślnik. Gdy skończył siódmą klasę, nie miał wątpliwości, jaką drogą pójść. W miasteczku, które dopiero wrastało w polską tożsamość, rzemiosło było twardym chlebem, ale dawało szacunek i pewność bytu.

TAJEMNICE ST AREGO MISTRZA

Miał czternaście lat, gdy stanął w progu zakładu naprzeciwko dzisiejszego komisariatu policji. Prowadził go Stanisław Strzała - przedwojenny mistrz, który również przywędrował z Wielkopolski i objął poniemiecki warsztat stolarski.

- Dyscyplina u mistrza Strzały była żelazna. Nie było taryfy ulgowej, do wszystkiego musiałem dojść sam - wspomina pan Gerard. - Ale zauważył, że mi zależy. Zostawałem po godzinach, zamiatałem wióry, patrzyłem na jego ręce. I właśnie wtedy mistrz zdradzał mi największe tajemnice fachu. Uczył mnie nie tylko konstrukcji, ale przede wszystkim cierpliwości i szacunku do renowacji starych mebli.

W tamtych powojennych dekadach rzemieślnik na prowincji musiał potrafić wszystko. W warsztacie Strzały najczęściej zbijało się sosnowe trumny i proste łóżka dla napływowej ludności. Młody Maczaj uczył się błyskawicznie. Mając zaledwie 14 lat, został oficjalnie zarejestrowany w Cechu Rzemiosł Różnych w Oleśnicy i zaczął odprowadzać pierwsze składki.

- Na egzaminie czeladniczym miałem 18 lat. Zadanie: zrobić od podstaw krzesło. Każdy z nas stał przy swoim warsztacie, a surowa komisja powoli przechadzała się między stanowiskami, sprawdzając każdy czop i spasowanie. Okazało się, że wiedziałem i potrafiłem więcej niż starsi koledzy. To była zasługa szkoły mistrza Strzały - mówi z błyskiem w oku.

MIŁOŚĆ Z HARCERSKIEGO SZLAKU I ZGLISZCZA NA BROWARNEJ

Po trzyletniej szkole zawodowej ambitny młodzieniec nie spoczął na laurach. Zrobił technikum mechaniczne, zdał maturę, a w głowie kiełkował już plan na własną działalność.

W tym samym czasie los postawił na jego drodze Barbarę. Poznali się podczas wakacji - on był na obozie wodniackim w Paczkowie koło Nysy Kłodzkiej, ona jechała na obóz harcerski organizowany przez Zygmunta Fedyka. Barbara była rodowitą bierutowianką. Jej rodzice osiedlili się tu tuż po wojnie, w 1945 roku.

- Urodziłam się w tym domu, w którym rozmawiamy, i mieszkam w nim do dzisiaj. Będzie już 79 lat - śmieje się pani Barbara. Początki ich wspólnej drogi wymagały cierpliwości. Po podstawówce ona wyjechała do liceum pedagogicznego w Ząbkowicach Śląskich, on trwał na posterunku w Bierutowie. Pobrali się w 1966 roku. Trzy lata później, w 1969 roku, Gerard otworzył własny prywatny zakład stolarski przy ulicy Browarnej.

- Czasy dla prywatnej inicjatywy w PRL-u były niesłychanie ciężkie. Urząd Skarbowy nie dawał spokoju, ciągle mieliśmy kontrole finansowe, a brakowało wszystkiego, od dobrego drewna po kleje i okucia - wspomina rzemieślnik.

Zaczynał tak jak jego mistrz: od trumien, okien, drzwi i podstawowych sprzętów domowych dla okolicznych mieszkańców. Szybko jednak zasłynął z niezwykłego kunsztu. To spod jego ręki wyszedł m.in. piękny, bogato rzeźbiony karawan konny, który przez długie dziesięciolecia woził zmarłych mieszkańców Bierutowa w ich ostatnią drogę. W ich poukładane życie wdarł się jednak żywioł. Pewnej nocy warsztat przy ul. Browarnej stanął w ogniu.

- To był nasz najtrudniejszy czas - wspominają małżonkowie. — Zakład stolarski to nie zakład malarski. Drewno, wióry, pył, lakiery... Wszystko poszło z dymem w mgnieniu oka. Zostały zgliszcza. Maszyny, narzędzia gromadzone latami, surowiec - straciliśmy dorobek życia. Musieli zacząć niemal od zera. Gerard nie załamał rąk. Dzięki wsparciu żony, uporowi i zaufaniu klientów odbudował warsztat, pracując jeszcze ciężej niż dotychczas.

DUSZA ZAKLĘTA W SŁOJACH

Dom państwa Maczajów to cicha przystań i jednocześnie żywa galeria talentu pana Gerarda. Niemal każdy mebel w starych wnętrzach nosi ślad jego dłoni - od misternie zdobionych szaf po precyzyjnie wyprofilowane stoły i krzesła. - Dobrym stolarzem może być tylko ten, kto naprawdę kocha ten zawód - podkreśla z przekonaniem pani Barbara.

» CIĄG DLASZY NA STRONIE IV

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Państwo Suwałowie na ślubnym kobiercu



Genowefa Suwała ze swoją mamą, w Oleśnicy





Genowefa Suwała w młodości. Na zdjęciu obok jej tata.



Życie na gospodarstwie rolnym na Ratajach



Piękne chwile w gronie najbliższych pani Genowefa bardzo ceniła



To w Oleśnicy rodzina pani Genowefy znalazła nowy dom

PRZEZ BYDLĘCY WAGON I NIELUDZKĄ ZIEMIĘ TAJGI AŻ PO ODBUDOWĘ POWOJENNEJ OLEŚNICY. NIEZWYKŁE

ODYSEJA GENOWEFY SUWA
I ZGLISZCZA DO NOWEJ P

Katarzyna Kijakowska
redakcja@olesnicainfo.pl

– Nasza rodzina pochodzi spod Krakowa, z Lubo-rzycy – rozpoczyna swoją opowieść pani Genowefa Suwała. Siedzi wyprosto-wana, z dłońmi splecio-nymi na kolanach. Choć skończyła 92 lata, w jej spojrzeniu nie ma cienia znużenia. Jest za to niezwykła jasność umy-słu, precyzja i determina-cja kogoś, kto czuje, że czas ucieka, a historia nie może zamilknąć.



FOT. KATARZYNA KIJAKOWSKA / ARCHIWUM GENOWEFY SUWAŁY

Mimo pięknego wieku pani Genowefa nadal jest bardzo aktywna. Stoi na czele oleśnickiego koła Związku Sybirak

Jako prezeska oleśnickiego koła Związku Sybiraków co-dziennie staje do walki o pa-mięć. Bo dla niej historia nie jest tylko suchym podręcz-nikowym zapisem. To zapach munduru w nurcie rzeki, lo-dowaty świst wiatru w szcze-linach bydlęcego wagonu i smak zupy z lebiody na gru-zach obcego miasta.

ZIEMIA OBIECANA NA KRESACH

Wszystko zaczęło się w 1936 roku, w czasach, kiedy II Rzeczpospolita próbowała scalić swoje rozdarte zabo-rami ziemie. Rodzina pani Genowefy, wraz z innymi fa-miliami z Małopolski, wyru-szyła na Kresy Wschodnie. Trafili do miejscowości Zaru-dzie. – Wszyscy się tam wy-budowaliśmy od zera. Wła-snymi rękami stawialiśmy domy, uprawialiśmy ziemię, wierzyliśmy, że zapuszcza-my korzenie na całe poko-lenia – wspomina.

Życie w Zarudziu toczy-ło się w rytmie pór roku i wiejskich tradycji. We wsi był ksiądz z gosposią, któ-ry w letnie miesiące orga-nizował dla dzieci ochron-kę, dbając, by najmłodsi nie włóczyli się bez opieki pod-czas polowych prac. W są-siedztwie mieszkała też pol-ska arystokracja – hrabina z córką i zięciem, który był oficerem Wojska Polskiego. Mieli małego synka. Mimo wyraźnych przedwojennych podziałów stanowych i różnic klasowych, między dworem a domem osadników zawiązała się serdeczna nić zaufania. Gdy hrabiostwo wyjeżdża-ło do pobliskiego Złoczowa na spotkania ze znajomymi z wyższych sfer, przywozili chłopca pod opiekę mamy pani Genowefy. Zdarzało się też, że przysyłali po dzieci osadników powóz, zapra-szając je do majątku. Mat-ka Genowefy, prosta i skrom-na kobieta, czuła się w tych salonach nieco onieśmiele-na, ale nigdy nie odmawiała pomocy i sąsiedzkiej życz-liwości. Ten uporządkowa-ny, spokojny świat runął w gruzy w 1939 roku.

RZEKA PEŁNA MUNDURÓW

Prawdziwy koszmar zaczął się wkradać do wsi jeszcze przed nadejściem pierwszych mrozów. Rodzice Genowefy pojechali do Złoczowa załatwić codzienne sprawunki. To, co zobaczyli w drodze po-wrotnej, odebrało im mowę.

– Gdy wracali, w rzece pły-wały ciała polskich żołnierzy. Woda niosła strzępy odzie-ży. Na własne oczy widzie-li, jak jeden z nacjonalistów ukraińskich z zimną krwią dobijał bezbronnego polskie-go żołnierza – opowiada z drżeniem w głosie. Od tam-tej pory noc przestała ozna-czać sen, a stała się syno-nimem ucieczki. Tuż obok ich zabudowań ciągnęło się gęste pole kukurydzy. Gdy tylko zapadał zmrok i z od-dali dochodziły niepokoją-ce odgłosy, matka zbierała całą piątkę rodzeństwa, po czym bezszelestnie wypro-wadzała je między wysokie łodygi. Leżeli tam godzina-mi, wsłuchując się w szcze-kanie psów, z sercami pod-chodzącymi do gardeł.

W sierpniu 1939 roku at-mosfera była już gęsta od nienawiści. Zaledwie półto-ra kilometra od Zarudzia le-żała Cecówka – wieś w prze-ważającej mierze ukraińska, silnie zasymilowana, w któ-rej sąsiedzkie więzi zaczęły pękać pod naporem nacjo-



Dom rodzinny Genowefy Suwały (z d.Gołąbek) na Ratajach



Trudne, ale szczęśliwe lata w powojennej Oleśnicy

Ś ŚWIADECTWO 92-LETNIEJ GENOWEFY SUWAŁY

ŁY. PRZEZ SYBIR POLSKI



Jedno z licznych wyróżnień, które otrzymała Genowefa Suwała

ków



To w Oleśnicy przyszły na świat kolejne pokolenia rodziny

nalistycznej ideologii. Dochodziły stamtąd potworne wieści.

– Opowiadano o tragedii rodziny, w której ojciec był Ukraińcem, a matka Polką. Ojciec zażądał od własnego syna, by ten zabił rodzoną matkę. Chłopak odmówił, nie chciał tego zrobić... – głos pani Genowefy na chwilę cichnie. – Wioski zaczęto okładać snopkami słomy. Robili to celowo, żeby po podpaleniu nikt nie był w stanie wydostać się z pułapki. Wiedzieliśmy już jedno: musimy uciekać.

Ojciec błagał żonę, by ratowała siebie i potomstwo. Mówił, że odwiezie ją z dziećmi na stację kolejową, by wróciła do swojej siostry pod Kraków. Matka była jednak nieprzejednana: – Umrę tu z tobą, ale sama z dziećmi nie pojadę. Zostali razem. I razem wpadli w tryby machiny, która wkrótce miała zmielić miliony istnień.

BYDLĘCY SZLAK W NIEZNANE

W lutym 1940 roku po polskich osadników przyszło NKWD. Najpierw zepchnięto ich do nieogrzewanych magazynów. Spędzili tam trzy doby bez chleba i wody. Po trzech dniach kolumnę więźniów popędzono na rampę kolejową, gdzie stały rzędy bydlęcych wagonów.

– W jednym wagonie upchnięto sześćdziesiąt osób – wspomina pani Genowefa. – Ojciec natychmiast powpychał nas, dzieci, na najwyższe drewniane półki. Wiedział, że na deskach podłogi, gdzie ciągnęło od mrozu, zwyczajnie byśmy zamarzli. W podłodze wycięto tylko jedną dziurę – to była nasza jedyna toaleta.

Droga w głąb Związku Radzieckiego trwała cały miesiąc. Skład poruszał się po tak zwanej kolei mijankowej – godzinami, a czasem dniami stał na bocznicach. Warunki urągały ludzkiej godności. Raz na dwa dni enkawudziści wrzucali do wagonu dwa wiadra: w jednym była woda zimna, w drugim gorący wrzątek. – Kiedy ktoś umierał, strażnicy po prostu odsuwali ciężkie ryglowane drzwi, łapali ciało i bez słowa wyrzucali na nasyp, w śnieg, na pastwę wilków. Nikt nie myślał o pogrzebie, nikt nie stawiał krzyża.

Kiedy pociąg wreszcie stanął, za drzwiami czekała biała pustka i trzydziestostopniowy mróz. Do wyznaczonego łagru czekało ich jeszcze piętnaście kilometrów marszu przez śniegi sięgające pasa. – Pięcioro dzieci było już w stanie półprzytomnym. Dwoje zmarzło tak potwornie, że dopiero po dwóch godzinach nacierania odzyskali jakiekolwiek czucie. Ja miałam tak odmrożoną twarz, że mróz zerwał mi skórę ze skroni - mówi pani Genowefa.

SZEŚĆ LAT W OBJĘCIACH TAJGI

Życie w łagrze stało się codzienną walką o przetrwanie. Zamieszkali w dziesięciometrowym pokoiku, stłoczeni w sześć osób. Drewno na opał było mokre, ścięte prosto w zaśnieżonym lesie – nie chciało się palić, dusiło gryzącym dymem. Z czasem przeniesiono ich do większego baraku z wielkim piecem, w którym ogień musiał buzować dzień i noc. Dla małej Gieni był to czas nieustannej udręki fizycznej.

– Chorowałam przez całe te sześć lat. W barakach było niewyobrażalne robactwo. Pluskwy gryzły mnie nieustannie. Rodzice robili co mogli, żeby mnie z tego robactwa ratować - mówi.

Sowieckie władze traktowały rodzinę z podejrzliwością. Prawdopodobnie podejrzewano, że ojciec miał przed wojną powiązania z polskim wojskiem lub administracją państwową. Skutkowało to represjami – średnio co dwa miesiące rodzinę zmuszano do pakowania nędznych tobołków i przesiedlano do kolejnego obozu. Łącznie na Syberii mieszkali w czterech różnych miejscach, nigdzie nie mogąc zapuścić korzeni. Mimo to w tych nieludzkich warunkach trzeba było dorastać. Genowefa chodziła do miejscowej szkoły. A ta wpajała im obcy język i obce zasady, wypierając z pamięci dzieci obraz dawnej ojczyzny.

CMENTARZ W ŻAGANIU I MUNDURY ARMII CZERWONEJ

Koszmar Sybiru dobiegł końca dopiero w 1946 roku. Pociągiem repatriacyjnym rodzina Suwałów wyruszyła na zachód. Marzenie o powrocie pod rodzinny Kraków okazało się jednak nierealne – nie mieli pieniędzy, by kupić jakąkolwiek ziemię czy choćby izbę w Małopolsce. Trafili do Żagania na Ziemiach Odzyskanych. Tam powitała ich skrajna nędza. – Głód zaglądał w oczy każdego dnia. Chodziliśmy z rodzeństwem na poniemiecki cmentarz. Zrywaliśmy tam dziko rosnące pokrzywy i lebiody. Z tego mama gotowała nam jedyną zupę, jaką mieliśmy w ustach przez całe tygodnie.

Żagań był wówczas miastem niebezpiecznym. Stacjonowały tam garnizony Armii Czerwonej. Radzieccy żołnierze czuli się bezkarni, polując na ulicach na młode kobiety. Rodzice drżeli o los dorastających córek. Wtedy w ich życiu pojawił się Marian Nowak, który służył już jako milicjant w zrujnowanej Oleśnicy. Nowak ocenił sytuację w Żaganiu i podjął decyzję: – Zabieram stąd najpierw starszą córkę, Julię. Osiemnastoletnia dziewczyna wyjechała z nim na Dolny Śląsk, uciekając przed niebezpieczeństwem. Wkrótce, w czerwcu 1946 roku, do Oleśnicy ściągnęła cała rodzina.

NA PONIEMIECKICH GRUZACH

Osiedlono ich na Ratajach – przedmieściu Oleśnicy, gdzie w barakach mieszkali wcześniej niemieccy robotnicy. – Żeby mieć co jeść, od razu poszliśmy paść krowy – wspomina pani Genowefa. – Z czasem przyznano nam pożyczkę osadniczą, pamiętam: trzy tysiące złotych. Za te pieniądze tata kupił pierwsze zwierzęta gospodarskie. Byliśmy wynajmowani do prac u innych gospodarzy na Ratajach. Tam każdy starał się coś zasiać, coś posadzić. Po pewnym czasie dostaliśmy własny kawałek ziemi, około półtora hektara. Bieda była niewyobrażalna, taka, że dzisiejszym pokoleniom trudno to w ogóle opowiedzieć. We wrześniu 1946 roku Genowefa poszła do polskiej szkoły. – Były z nami ogromne kłopoty, bo po sześciu latach w tajdze nie umieliśmy pisać po polsku. W Rosji wszystko było inne, zeszyty, litery, pojęcia. Uczyłam się źle, wstydziłam się tego. W ławce szkolnej na Ratajach siedział ze mną Janusz Choroszy, który po latach został szanowanym księdzem. Później przenieśli nas do oleśnickiej Szkoły Podstawowej nr 2. Gdy ukończyła piętnaście lat, powojenna machina biurokratyczna znów dała o sobie znać. Zwykła szkoła przestała być dla niej dostępna – młodzież w tym wieku odgórnie wyrzucano do szkół dla pracujących. Problem polegał na tym, że nastolatka nie miała zatrudnienia, a urzędnicy żądali zaświadczeń z zakładu pracy.

Z pomocą przyszła znajoma rodziny, pani Hoppe. Widząc dramat młodej dziewczyny, uruchomiła kontakty i załatwiła =dokumenty poświadczające pracę w leśnictwie. Dzięki temu Genowefa mogła kontynuować naukę i z sukcesem ukończyć siedem klas szkoły powszechnej. Ambitna dziewczyna nie zamierzała na tym poprzestać. Wyjechała do Wrocławia, by kształcić się dalej. W zrujnowanej stolicy Dolnego Śląska trafiła pod skrzydła przedwojennych profesorów ze Lwowa, Wilna i Krakowa, którzy zaszczepili w niej etos pracy, rzetelność i szacunek do polskiego słowa.

BUDUJĄC MIASTO OD FUNDAMENTÓW

Dorosłe życie pani Genowefy stało się kroniką powojennej Oleśnicy. Jej energia, skrupulatność i zahartowany na Syberii charakter sprawiły, że powierzano jej wymagające zadania organizacyjne. Zaczynała w urzędzie skarbowym, by w 1955 roku objąć funkcję kierownika administracyjnego Technikum Budowlano-Chłodniczego. – Tam uczyło się tysiąc ośmiuset uczniów! Ogromny budynek, setki problemów z zaopatrzeniem, opałem, kwaterunkiem. Wyzwań było co niemiara – opowiada.

Później przez całe dekady jej nazwisko było związane z handlem i gastronomią w strukturach oleśnickiego WSS „Społem". Jako kierowniczka zarządzała siecią 22 zakładów gastronomicznych. Nadzorowała kultowe lokale, które do dziś budzą nostalgię starszych oleśniczan: od restauracji „Piast", przez kawiarnie „Perła", „Magnolia", „Marysieńka", aż po popularny bar „Cecot". Przeszła drogę od bezdomnej dziewczynki zbierającej pokrzywy na cmentarzu do kobiety, która współtworzyła gospodarczy krwioobieg miasta.

OSTATNIA WARTA PAMIĘCI

Dziś pani Genowefa Suwała nosi z dumą tytuł prezeski Związku Sybiraków w Oleśnicy. Jej dom pełen są pamiątek, odznaczeń, dokumentów i fotografii. - Jeszcze kilkanaście lat temu nasze koło tętniło życiem. Byliśmy silną, zgraną grupą ludzi połączonych wspólną traumą i wspólnym ocaleniem. Dziś szeregi oleśnickich Sybiraków drastycznie stopniały. – Została nas dosłownie garstka. Większość moich kolegów odeszła już na wieczną wartę. Niektórzy są zbyt schorowani, by wstać z łóżka.

Mimo 92 lat, pani Genowefa nie składa broni. Sama organizuje uroczystości, odpowiada na zaproszenia i niestrudzenie daje świadectwo. Wie, że jest jednym z ostatnich żywych pomostów łączących współczesną Polskę z lodowatą pustynią Sybiru i pionierskim trudem odbudowy Ziem Odzyskanych. – Dopóki starczy mi sił, będę mówić – kończy twardo pani Genowefa. – Bo jeśli my zamilkniemy, to kto opowie o tych, których kości do dziś leżą przy kolejowych nasypach tajgi? ■

współpraca: Bartłomiej Kowalczyk

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

TAK PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH RODZIŁA SIĘ SZKOŁA PODSTAWOWA W BOGUSZYCACH

Dwie izby, niemiecki globus i wielkie serce

Katarzyna Kijakowska
redakcja@olesnicainfo.pl

Na pożółkłych kartach szkolnej kroniki, zapisanych starannym, kaligraficznym pismem, ożywa świat, którego już nie ma. Świat zapachu kredy mieszającego się z kurzem poniemieckich murów, wozów drabiniastych i dziecięcego gwaru, który w powojennych Boguszycach brzmiał donośniej niż gdziekolwiek indziej.

ZDJĘCIA: ARCHIWUM IZBY PAMIĘCI W BOGUSZYCACH



Na zdjęciu Ireneusz Bartosik, pierwszy nauczyciel szkoły



Powojenne lata w Szkole Podstawowej w Boguszycach



Od chwili powstania szkoła była centrum społecznym wsi

Początki były surowe. Choć formalną kronikę założono w 1950 roku, dzieci uczyły się w Boguszycach już od roku szkolnego 1945/1946. Wtedy to zebrała się pierwsza grupa uczniów klas I–IV. Pionierski trud organizacji szkoły spadł na barki Władysława Bartosza – pierwszego kierownika i nauczyciela w jednym. Po nim placówką kierowali krótko Józef Kowalski oraz Józef Michalak (nauczyciel z pobliskich Sokołowic), a w trudnym roku szkolnym 1948/1949 ster przejął Józef Oziębło. Wtedy szkoła wciąż miała tylko cztery klasy, ale uczyło już dwóch pedagogów. Prawdziwy przełom nastąpił jednak w 1950 roku, gdy do wsi przybyła Otylia Artemiuk. Zastała rzeczywistość, która wymagała nie tyle pracy etatowej, co prawdziwego powołania. Po latach tamten czas wspominała krótko, lecz dobitnie: Stary, poniemiecki budynek, dwie sale lekcyjne, jeden globus niemiecki i kilka map, które trzeba było przystosować do użytku. 80 dzieci, dwie izby, dwóch nauczycieli. Starsze dzieci chodziły do szkoły w Sokołowicach i Oleśnicy, ale uczniów przybywało. W poniemieckich mapach zamazywano obce nazwy, wpisując polskie litery. W salach brakowało zeszytów, piór i opału, ale nie brakowało determinacji. Obok Otylii Artemiuk stanął młody, oddany nauczyciel Ireneusz Bartosik, a wkrótce dołączył do nich Baltazar Sulikowski. W kolejnych latach kadrę zasilały nowe twarze: Stanisława Basińska, Bronisława Jemioła, Henryk Cierpucha, Józefa Białoskórska oraz Bronisława Ogonowska. To oni stworzyli fundament tutejszej edukacji.

93 UCZNIÓW W PIĘCIU POŁĄCZONYCH KLASACH

Z każdym miesiącem wieś tętniła życiem coraz mocniej. W roku szkolnym 1951/1952 dzwonek zabrzmiał wyjątkowo uroczyście – w obecności przedstawicieli władz powiatowych i komitetu rodzicielskiego, który z dumą przyprowadził pierwszoklasistów. W kronice odnotowano skrupulatnie: w szkole uczyło się już 93 dzieci. Warunki wciąż przypominały szkołę z opowieści pradziadków. Funkcjonowało pięć klas, z czego większość łączona: I klasa liczyła 22 dzieci i uczyła się osobno, ale klasa II (15 dzieci) dzieliła izbę z III (16 dzieci), a klasa IV (18 uczniów) uczyła się ramię w ramię z V (22 uczniów). Dwójka nauczycieli – Artemiuk i Bartosik – dokonywała cudów pedagogicznej zręczności, by w jednym pomieszczeniu tłumaczyć ułamki piątoklasistom i jednocześnie uczyć czytania trzecioklasistów. Równolegle szkoła stawiała sobie za punkt honoru misję społeczną.

WOZY PEŁNE ZIELENI

Życie powojennej szkoły w Boguszycach toczyło się w rytmie ówczesnej epoki, ale przesiąknięte było autentyczną, wiejską wspólnotą. Dzieci jeździły na wycieczki do Oleśnicy na wystawę rolniczą, by uczyć się o nowoczesnym gospodarstwie, a 12 października wyruszały umajonymi wozami konnymi do Sokołowic na akademię z bogatym programem artystycznym. Kulminacją wiosny były pochody 1 Maja. Rano 1 maja pod szkołą gromadziły się dzieci i mieszkańcy wsi. Stamtąd wozami ubranymi zielenią, ze sztandarami i transparentami, wyruszali wszyscy na pochód do Oleśnicy.

Zimą serce wsi biło podczas dorocznej „Choinki noworocznej". Były to wieczory pachnące igliwiem i ciastem, na które zjeżdżała cała społeczność. Grała wiejska orkiestra, dzieci otrzymywały upragnione paczki z podarunkami, a rodzice przygotowywali poczęstunek.

Gdy 12 listopada Ireneusz Bartosik musiał odejść do wojska, wieś żegnała go jak syna – młodzież zorganizowała czuły wieczorek pożegnalny dla „kochanego wychowawcy". Na jego miejsce Wydział Oświaty skierował Stanisławę Basińską. Szkoła rozwijała się krok po kroku. W roku szkolnym 1953/1954 powołano do życia przedszkole dla dzieci matek pracujących w spółdzielni produkcyjnej, na którego czele stanęła Henryka - dając kolejny impuls do rozwoju lokalnej społeczności.

DUMNI ZE ŚWIADECTW

Końcówka każdego roku szkolnego była w Boguszycach świętem. 25 czerwca, po wręczeniu świadectw i bukietów polnych kwiatów dla nauczycieli, komitet rodzicielski zapraszał wszystkich na wspólny obiad i tańce.

Dziś, gdy patrzy się na nowoczesne pracownie komputerowe i jasne sale, trudno uwierzyć, że wszystko zaczęło się od jednego globusa, poniemieckich map i garstki zapaleńców, którzy w zrujnowanym powojennym świecie postanowili podarować dzieciom z Boguszyc klucz do wiedzy. Tamte dwie izby lekcyjne stały się domem, w którym wyrosły całe pokolenia mieszkańców. ■

współpraca: Bartłomiej Kowalczyk

PIONIER POWOJENNEGO BIERUTOWA, MISTRZ I LEGENDA. PONAD SIEDEM DEKAD PRACY Z DŁUTEM I HEBLEM W DŁONIACH

Pionier z gajówki w Karwińcu. 72 lata z legitymacją rzemieślnika

» CIĄG DLASZY ZE STRONY I

FOT. GRZEGORZ KIJAKOWSKI



Pan Gerard otrzymał prestiżowe wyróżnienie - Szablę Kilińskiego

FOT. ARCHIWUM GERARDA MACZAJA



Zdjęcie pana Gerarda z młodości

Sam mistrz patrzy na meble zupełnie inaczej niż współczesny konsument przyzwyczajony do taniej płyty wiórowej z marketu.

- W starych meblach się żyje, czuje się je. Prawdziwe drewno ma duszę, oddycha razem z domownikami, pachnie, starzeje się ze szlachetnością. Plastik i laminat tego nie mają - tłumaczy pan Gerard. Przez dekady mistrz wykształcił kilkudziesięciu adeptów sztuki stolarskiej. Zaraz po otwarciu warsztatu w 1969 roku przyjął pierwszych chłopców na naukę zawodu. Wielu z nich zostało z nim na lata, a jeden z pierwszych uczniów założył później własną firmę i do dziś tworzy w drewnie prawdziwe dzieła sztuki. Dziś jednak mistrz z niepokojem patrzy w przyszłość. - Bardzo ubolewam nad tym, że młodzi nie garną się już do stolarstwa – mówi. Sam jest też bardzo aktywny w strukturach rzemieślniczych. Jest członkiem komisji rewizyjnej w oleśnickim Cechu Rzemiosł Rożnych oraz zastępcą przewodniczącego komisji egzaminacyjnej w Izbie Rzemieślniczej we Wrocławiu. Wierność zasadom, praca od świtu do nocy i nieprzerwana od 72 lat obecność w strukturach rzemieślniczych znalazły swój wielki finał. Okazja była wyjątkowa. W sobotę, 26 września, Cech Rzemiosł Różnych w Oleśnicy świętował jubileusz 80-lecia swojego istnienia.

SZABLA DLA MISTRZA

Podczas gali na scenę zaproszono Gerarda Maczaja, by wręczyć mu Szablę Jana Kilińskiego - najwyższe i najbardziej prestiżowe odznaczenie rzemieślnicze w Polsce. Ustanowione przez Kongres Rzemiosła Polskiego 25 czerwca 1998 roku wyróżnienie jest wierną repliką polskiej karabeli oficerskiej z XVIII wieku.

Nadaje je Kapituła pod przewodnictwem Prezesa Związku Rzemiosła Polskiego jedynie tym, którzy swoją ofiarną pracą na trwałe wpisali się w historię polskiej przedsiębiorczości. Gdy lśniąca klinga spoczęła w spracowanych rękach 84-letniego stolarza, cała sala wstała z miejsc. Był to hołd dla człowieka, który pracowitością i cichą służbą społeczności udowodnił, czym jest etos rzemieślnika. A co po gali? Karabela trafiła na honorowe miejsce w domu, a pan Gerard... nazajutrz znowu założył roboczy fartuch. Warsztat czeka, a na stole leży drewno wymagające ręki mistrza. Bo dopóki w dłoni jest hebel, dopóty serce bije najmocniejszym rytmem. ■

współpraca: Bartłomiej Kowalczyk

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

MATERIAŁ PROMOCYJNY

Pobierz darmowego e-booka, zgarnij plany treningowe i zadbaj o zdrowie na lata

Chcesz zadbać o zdrową sylwetkę, ale nie wiesz, od czego zacząć? Eksperci Aquaparku Wrocław przychodzą z pomocą. Gotowe plany treningowe, przepisy na pyszne i zdrowe posiłki oraz mnóstwo praktycznych wskazówek dotyczących najważniejszych aspektów zdrowego stylu życia: żywienia, aktywności fizycznej i regeneracji – to wszystko znajdziesz w nowym, bezpłatnym e-booku przygotowanym przez Aquapark Wrocław, dostępnym na stronie www.aquapark.wroc.pl w zakładce „bezpłatny e-book".

Jesienna chandra, mniej słońca i spadek energii – to codzienność wielu z nas, gdy dzień staje się coraz krótszy, a chmury przysłaniają błękit nieba. Jak sobie z tym poradzić? Najlepiej poprzez ruch, zdrowe nawyki i drobne zmiany w codziennym funkcjonowaniu, które poprawią zarówno nastrój, jak i ogólne zdrowie.
- Trening, zdrowe żywienie i regeneracja – to trzy filary, na których każdy z nas powinien się skupić, dążąc do zdrowego stylu życia i dobrego samopoczucia - podkreślają eksperci z Aquaparku Wrocław, którzy w ramach realizowania przez spółkę misji edukacyjnej postanowili podzielić się swoją wiedzą nie tylko z klientami parku wodnego. W przygotowanym przez nich darmowym e-booku pt. „Zrób formę z Aquaparkiem Wrocław" znajdują się trzy rozdziały poświęcone zdrowemu odżywianiu, treningowi oraz regeneracji. Jest to praktyczny poradnik, który pomoże podejść do tematu z głową i bez przesadnej presji.

TEN E-BOOK JEST DLA KAŻDEGO, KTO:

- **myśli o rozpoczęciu przygody z siłownią, ale nie wie, jak się za to zabrać,**
- **trenuje już od jakiegoś czasu, ale chce usystematyzować wiedzę i wejść na wyższy poziom świadomości treningowej,**
- **zastanawia się, ile jeść, aby widzieć realne efekty ćwiczeń,**
- **chce komponować zbilansowane posiłki i unikać powszechnych błędów,**
- **chce zrozumieć, jak kluczowa dla zdrowia i formy jest prawidłowa regeneracja,**
- **odczuwa przemęczenie i brakuje mu sił na codzienne czynności, takie jak noszenie zakupów, wchodzenie po schodach czy podnoszenie dziecka.**











O zdrowym żywieniu pisze Olga Lewandowska - dietetyczka z 14-letnim doświadczeniem, influencerka oraz założycielka aplikacji FitFoczki, z której korzysta około 40 tysięcy kobiet. Jej profil na Instagramie obserwuje blisko 130 tysięcy użytkowników.
- Trening to nie wszystko. Wiele osób rozpoczynających aktywność fizyczną skupia się wyłącznie na ćwiczeniach i liczy na to, że efekty pojawią się same. Tymczasem dieta i trening działają wspólnie - jedno bez drugiego może nie przynieść oczekiwanych rezultatów. To właśnie jedzenie dostarcza energii do ćwiczeń, wpływa na regenerację i pomaga organizmowi osiągać zamierzone cele. Nawet regularne treningi mogą nie przynieść większych zmian, jeśli odżywianie jest źle dobrane - tłumaczy Olga Lewandowska.

Z przygotowanego przez nią rozdziału dowiemy się m.in.:

- **jak określić swój cel,**
- **ile jeść, żeby widzieć efekty,**
- **jak komponować posiłki,**
- **co i ile jeść przed treningiem oraz po nim,**
- **jakich błędów unikać.**

- Znajdziecie tu także wyjątkowo zdrowe i pyszne przepisy, które przygotowałam specjalnie dla Was - zapewnia dietetyczka.

O treningu piszą trenerzy Aquaparku Wrocław: **Ignacy Lamperski** – zawodnik trójboju siłowego, który skupia się na treningu siłowym, oraz **Paulina Wiśniewska** - siatkarka i ekspertka od przygotowania oraz treningu motorycznego.

Z kolei autorem części o regeneracji jest **Jakub Jakonis**, saunamistrz z 10-letnim doświadczeniem. Na swoim koncie ma zwycięstwa w turniejach branżowych, a w 2026 roku zdobył tytuł wicemistrza Polski w zawodach dla saunamistrzów oraz wziął udział w mistrzostwach świata.

Darmowy e-book jest do pobrania ze strony internetowej: www.aquapark.wroc.pl/pl/ebook

Współautorami e-booka są Paulina Wiśniewska i Ignacy Lamperski - trenerzy i instruktorzy znani z Aquaparku Zakrzów, który należy do Wrocławskiego Parku Wodnego. Kompleks przy ul. Wilanowskiej 29 we Wrocławiu to dwupoziomowy, ekologiczny obiekt, który łączy dbałość o środowisko z najwyższym komfortem użytkowników. Na gości czeka bogata infrastruktura: nowoczesna siłownia, strefa fitness, saunarium oraz baseny.

SZYBKI DOJAZD Z OLEŚNICY

Dojazd z Oleśnicy do Aquaparku Zakrzów zajmuje zaledwie około 30 minut jazdy samochodem, a na miejscu na zmotoryzowanych czeka duży, wygodny parking. Ponieważ obiekt leży na obrzeżach Wrocławia, kierowcy nie muszą jechać do centrum miasta.
Wygodną alternatywą jest również kolej. Do Aquaparku można błyskawicznie i bez przesiadek dojechać pociągiem. Stacja kolejowa znajduje się w bliskim sąsiedztwie kompleksu, co ułatwia podróż. ■

MATERIAŁ PROMOCYJNY

GMINA **OLEŚNICA**

www.olesnica.wroc.pl



W uroczystości w Smolnej wzięli udział najstarsi absolwenci



Dyrektor Dariusz Rzepka odbiera gratulacje z okazji jubileuszu



Szkolna społeczność Smolnej przygotowała część arystyczną gali

Osiem dekad wspomnień **i podwójny jubileusz**

Wrzesień upłynął w gminie Oleśnica pod znakiem wyjątkowych, wzruszających uroczystości. Dwie zasłużone placówki oświatowe – Szkoła Podstawowa Gminy Oleśnica oraz Szkoła Podstawowa im. Kawalerów Orderu Uśmiechu w Smolnej – świętowały dostojny jubileusz 80-lecia istnienia.

FOT. GMINA OLEŚNICA



Dostojny polonez w wykonaniu najmłodszych ze Szkoły Podstawowej Gminy Oleśnica

Uroczyste obchody 80-lecia Szkoły Podstawowej Gminy Oleśnica zorganizowano w gminnej hali sportowej. W progu obiektu licznie przybyłych gości powitali dyrektor placówki Agnieszka Grondowa oraz wójt gminy Oleśnica. Wydarzenie zainaugurował program artystyczny przygotowany wspólnie przez uczniów, nauczycieli i rodziców. Występy przeplatano wspomnieniami oraz prezentacją bogatych dziejów szkoły, której początki sięgają pierwszych lat powojennych, gdy w podoleśnickich Boguszycach osiedlali się pierwsi przybysze. Dyrektor Agnieszka Grondowa podziękowała wszystkim, którzy przez dekady budowali renomę szkoły.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się dawni dyrektorzy i osoby kierujące gminną oświatą: Feliks Grudzień, Mieczysława Baran, Kamila Stępniewska, Barbara Mrowicka, Jan Leszek Rybiałek, Agnieszka Dorabiała, Grażyna Palińska, Kazimiera Maleszka, Kamila Biegasik oraz Anna Klimkowska. Przywołano też sylwetki pierwszych kierowników: Władysława Bartosza, Józefa Kowalskiego, Józefa Michalaka oraz Józefa Oziębły (rok szkolny 1948/1949). Ogromne wrażenie wywarły przytoczone wspomnienia Otylii Artemiuk, która objęła stery w 1949 roku: „Stary, poniemiecki budynek, dwie sale lekcyjne, jeden globus niemiecki i kilka map, które trzeba było przystosować do użytku. 80 dzieci, dwie izby, dwóch nauczycieli. Starsze dzieci chodziły do szkoły w Sokołowicach i Oleśnicy, ale uczniów przybywało". Grono pedagogiczne tworzyli wówczas także Ireneusz Bartosz, Baltazar Sulikowski, a później m.in. Stanisława Basińska, Bronisława Jemioła, Henryk Cierpucha, Józefa Białoskórska i Bronisława Ogonowska.

MOST MIĘDZY ROCZNIKIEM

Równie podniosły charakter miały obchody w Szkole Podstawowej im. Kawalerów Orderu Uśmiechu w Smolnej. Święto połączono z oficjalnym otwarciem nowo dobudowanego skrzydła placówki, w którym powstały nowoczesne, doskonale wyposażone sale dla najmłodszych mieszkańców – przedszkolaków. Wydarzenie to nadało obchodom wymiar klamry spinającej trudną przeszłość z dynamicznym rozwojem.

Uroczystość zainaugurowano spotkaniem w sali gimnastycznej, gdzie zgromadzili się zaproszeni goście, pedagodzy, rodzice oraz sami uczniowie. Nie brakowało wzruszeń, gratulacji i ciepłych słów, a szczególnym momentem była obecność najstarszych absolwentów – w tym seniorów z rocznika 1948, pamiętających pionierskie lata szkoły.

Drogę placówki od 1946 roku nakreślił absolwent Mariusz Michalik: – 80 lat to prawie ludzki wiek. Kiedy w 1946 roku w murach budynku obok kościoła wybrzmiał pierwszy dzwonek, założyciele wnosili tu nie tylko ławki, ale wiarę, że edukacja jest fundamentem lepszej przyszłości – mówił, wspominając dawnych kierowników: panów Wierzbickiego, Hermana, Skibę, Jana Witka oraz panią Mieczysławę Obiegły. Przywołał też słowa Janusza Korczaka: „Kiedy śmieje się dziecko, śmieje się cały świat". Dyrektor placówki Dariusz Rzepka podkreślił:

– Zmienił się świat, ale niezmienne pozostało serce szkoły tworzone przez ludzi. To święto wszystkich, którzy zostawili tu cząstkę siebie. Gospodarz skierował również serdeczne podziękowania do wszystkich osób, instytucji i wykonawców, którzy przyczynili się do sprawnej realizacji rozbudowy o nowe sale przedszkolne, zaznaczając, jak kluczowa dla komfortu opieki i edukacji najmłodszych była ta inwestycja.

SZKOŁA BEZ ANONIMOWOŚCI I PLANY NA NOWE BOISKO

O unikalnej atmosferze panującej w Smolnej mówiła sołtyska wsi i radna gminna Sylwia Hajduk. Zwróciła uwagę na kameralny, rodzinny klimat placówki, w której żadne dziecko nie jest anonimowe, a każdy uczeń czuje się zauważony i doceniony. Opowiedziała także o przygotowaniach do jubileuszu – poszukiwania dawnych fotografii i kronik zintegrowały całą wieś i stały się pretekstem do międzypokoleniowych spotkań. Głos zabrali także absolwenci – m.in. Zbigniew Rylewicz i Bogdan Wzorek.

Nie brakowało humoru: zebrani z uśmiechem wspominali czasy remontu z lat 80., gdy lekcje odbywały się na scenie wiejskiej świetlicy, a klasy oddzielano „umownymi liniami", czy dawne szkolne podwórko, gdzie drogę do toalety potrafiły zagrodzić bojowo nastawione gęsi. Zwieńczeniem uroczystości w Smolnej była znakomita wiadomość, którą przekazał wójt gminy Oleśnica Marcin Kasina: samorząd nie zwalnia tempa w inwestowaniu w oświatę i już wkrótce przy placówce wybudowane zostanie nowoczesne, wielofunkcyjne boisko sportowe.

Wrześniowe jubileusze dobitnie pokazały, że choć przez mury obu szkół przewinęły się tysiące wychowanków, pamięć o pionierach powojennej edukacji wciąż buduje tożsamość mieszkańców gminy Oleśnica, a tradycja idzie tu w parze z ambitnymi planami na przyszłość. ■



Uczniowie przenieśli gości w minione czasy



Wójt Marcin Kasina i dyrektor SP Gminy Oleśnica Agnieszka Grondowa



To była piękna lekcja i powrót do przeszłości

MATERIAŁY PROMOCYJNE

MIASTO I GMINA
SYCÓW
www.sycow.pl

Nauczyciele i pedagodzy odebrali nagrody

Uroczyste spotkanie z okazji Dnia Edukacji Narodowej było okazją do podsumowania pracy placówek edukacyjnych oraz podziękowania kadrze za trud wkładany w wychowanie młodego pokolenia.

Podczas uroczystości głos zabrał burmistrz Sycowa Łukasz Kuźmicz, który zwrócił uwagę na i odpowiedzialność spoczywającą na barkach nauczycieli. – To zawód, który wymaga zaangażowania, cierpliwości i serca, ale jednocześnie przynosi satysfakcję – gdy obserwujemy, jak młodzi ludzie rozwijają talenty i dorastają – podkreślił włodarz miasta. W wydarzeniu wzięli udział dyrektorzy szkół i przedszkoli, wyróżnieni nauczyciele oraz przedstawiciele samorządu. W imieniu Rady Miejskiej życzenia i gratulacje złożyła jej przewodnicząca Joanna Nowak.

W ceremonii uczestniczyli również zastępca burmistrza Andrzej Sołoducha oraz wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Artur Kulawiecki. Zwieńczeniem był program przygotowany przez uczniów szkoły muzycznej I stopnia w Sycowie. ■

FOT. SYCOW.PL



Uroczyste spotkanie z okazji Dnia Edukacji Narodowej

Nowa strefa sportu i rekreacji w Ślizowie

FOT. SYCOW.PL



Nowo powstała infrastruktura już służy mieszkańcom

Mieszkańcy Ślizowa zyskali nowoczesną przestrzeń do wypoczynku i aktywności fizycznej na świeżym powietrzu.

Inwestycja została zrealizowana w ramach tegorocznej edycji programu „Odnowa Dolnośląskiej Wsi". Nowo powstała infrastruktura łączy funkcje sportowe ze społecznymi – ma zachęcać do ruchu, a zarazem stać się punktem sąsiedzkich spotkań i lokalnych wydarzeń plenerowych. W ramach prac na terenie rekreacyjnym zamontowano: siłownię zewnętrzną wyposażoną w cztery stanowiska treningowe, strefę street workoutu przeznaczoną do ćwiczeń kalistenicznych oraz przestrzeń do organizacji zebrań i festynów. Koszt wyniósł 120 tys. zł. Niemal połowę tej kwoty – 59,5 tys. zł – stanowiła dotacja z budżetu Województwa Dolnośląskiego. Pozostałe 60,5 tys. zł dołożyła Gmina Syców. W przygotowanie realizację przedsięwzięcia bezpośrednio zaangażowały się sołtys Ślizowa Beata Niwa oraz radna Karolina Staniewicz. ■

Sycowiacy świętują 30-lecie. Kazimierz Cichoń z tytułem

Barwne stroje, donośny śpiew i chwile głębokiego wzruszenia towarzyszyły gali jubileuszowej zespołu folklorystycznego Sycowiacy, który świętował 30-lecie działalności artystycznej.

FOT. SYCOW.PL



Łukasz Kuźmicz i Beata Kempa gratulowali Kazimierzowi Cichoniowi

Formacja powstała w 1996 roku z inicjatywy Romana Ćwiękały oraz Kazimierza Cichonia, stawiając sobie za cel ochronę bogactwa polskiej kultury ludowej przed zapomnieniem. W ciągu trzydziestu lat przez szeregi grupy przewinęły się łącznie 34 osoby. Dziś trzon zespołu tworzy 15 artystów, dla których folklor pozostaje żywą pasją. – Trzy dekady działalności Sycowiaków to nie tylko historia zespołu, ale przede wszystkim świadectwo tego, jak lokalna pasja staje się częścią naszej tożsamości – podkreślił burmistrz Sycowa Łukasz Kuźmicz. – Dzięki takiemu zaangażowaniu tradycja nie jest wyłącznie muzealnym wspomnieniem, lecz żywą materią, która inspiruje kolejne pokolenia. Jubileuszowy wieczór uświetniły występy zaprzyjaźnionych formacji: Zawadiaków, Radzowiczanek oraz Międzyborzan. Wspólne popisy nagrodzono owacjami na stojąco.

PAŃSTWOWE I GMINNE LAURY

Kulminacyjnym punktem uroczystości było wręczenie Złotego Krzyża Zasługi Kazimierzowi Cichoniowi – wieloletniemu kierownikowi artystycznemu Sycowiaków, filarowi lokalnej sceny i jednemu z najważniejszych animatorów życia społecznego w gminie. Nadane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej odznaczenie stanowi wyraz uznania za dekady bezinteresownej pracy na rzecz ochrony dziedzictwa narodowego. Państwowe wyróżnienie zbiegło się w czasie z najwyższym honorem przyznawanym przez lokalny samorząd. Podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej Kazimierz Cichoń odebrał tytuł Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Syców. – Tytuł Honorowego Obywatela to nie tylko uznanie dla dotychczasowych osiągnięć, ale także wyraz wdzięczności za lata pracy, pasji i troski o naszą małą ojczyznę – zaznaczył burmistrz Łukasz Kuźmicz.

CAŁE ŻYCIE DLA MUZYKI

Kazimierz Cichoń to postać nierozerwalnie związana z powojenną historią Sycowa. W 1978 roku założył Społeczne Ognisko Muzyczne, kładąc fundamenty pod zorganizowaną edukację artystyczną w mieście. Był współtwórcą oraz dyrektorem Państwowej Szkoły Muzycznej, a także wieloletnim kierownikiem chóru „Remedium" i zespołu „Sycowiacy". To również spod jego ręki wyszedł hejnał Sycowa, stanowiący dziś oficjalny symbol dźwiękowy miasta. Równie bogaty jest jego dorobek w służbie publicznej. Jako radny miejski, a w latach 2002–2006 przewodniczący oraz w latach 2016–2018 wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Sycowie, przez lata bezpośrednio współdecydował o kierunkach rozwoju samorządu. ■

Syców na święcie Dolnego Śląska

Wśród samorządów promujących swoje lokalne walory silną reprezentację miał Syców, którego stoisko przyciągało zmysłowymi atrakcjami i ciekawostkami.

Tegoroczne obchody Święta Województwa Dolnośląskiego upłynęły pod znakiem integracji, wspólnej zabawy i prezentacji potencjału dolnośląskich gmin. Mocnym punktem wydarzenia była strefa przygotowana przez gminę Syców. Przedstawiciele miasta postawili na angażującą formę promocji – odwiedzający stoisko mogli poznać Syców nie tylko za pośrednictwem materiałów informacyjnych, ale dosłownie zmysłami: poprzez smaki, zapachy oraz bezpośredni kontakt z tradycją i ofertą turystyczną. ■

Strażacy z Działoszy zakończyli projekt

Ochotnicza Straż Pożarna w Działoszy sfinalizowała projekt doposażenia jednostki w nowoczesny sprzęt ratowniczy oraz środki ochrony indywidualnej. Kluczowym elementem inwestycji jest ogólnodostępny defibrylator AED, który pojawił się na ścianie miejscowej świetlicy wiejskiej.

FOT. SYCOW.PL



Nowy sprzęt trafił do jednostki OSP w Działoszy

Zadanie zrealizowano dzięki grantowi w wysokości 24 tys. zł, pozyskanemu z VIII edycji ogólnopolskiego programu „Wzmocnij Swoje Otoczenie", organizowanego przez Polskie Sieci Elektroenergetyczne S.A. Najważniejszym zakupem w ramach projektu jest automatyczny defibrylator zewnętrzny (AED) umieszczony w specjalnej kapsule ochronnej na elewacji świetlicy. Sprzęt jest dostępny przez całą dobę dla każdego mieszkańca. W sytuacji nagłego zatrzymania krążenia szybkie użycie AED jeszcze przed przyjazdem karetki pogotowia wielokrotnie zwiększa szanse poszkodowanego na przeżycie. Wsparcie finansowe pozwoliło również na doposażenie samych ratowników. Druhowie z OSP Działosza otrzymali nowe, specjalistyczne ubrania ochronne, lekkie kurtki techniczne oraz atestowane obuwie strażackie. Nowy ekwipunek bezpośrednio przełoży się na bezpieczeństwo i komfort strażaków podczas wyjazdów do pożarów czy wypadków. ■

MATERIAŁY PROMOCYJNE

GMINA
DZIADOWA KŁODA
www.dziadowakloda.pl

Uczniowie z Miłowic z wizytą w Urzędzie Gminy asdasdasdasdasd

Uczniowie klas V i VIII Szkoły Podstawowej w Miłowicach połączyli aktywność fizyczną z praktyczną edukacją obywatelską. W ramach zorganizowanej wycieczki rowerowej młodzież odwiedziła Urząd Gminy Dziadowa Kłoda.

Wizyta w urzędowych murach była dla uczniów okazją do podejrzenia funkcjonowania instytucji „od kuchni". Młodzi goście zapoznali się ze strukturą organizacyjną urzędu oraz dowiedzieli się, czym na co dzień zajmują się poszczególne referaty i pracownicy samorządowi. Bezpośrednie spotkanie pozwoliło przybliżyć młodzieży zakres kompetencji urzędników oraz wyjaśnić, jak decyzje podejmowane na szczeblu gminnym wpływają na codzienne życie mieszkańców. Taka forma zajęć w terenie stanowiła doskonałe, praktyczne uzupełnienie szkolnej wiedzy o funkcjonowaniu małej ojczyzny. ■



FOT. UG DZIADOWA KŁODA

Z uczniami spotkał się wójt Robert Fryt

O funduszach UE i certyfikatach **na Radzie Biznesu**

Możliwości pozyskania unijnych dotacji, promocja lokalnych marek oraz integracja środowiska gospodarczego – to główne tematy, wokół których toczyła się dyskusja podczas ostatniej sesji Rady Biznesu Gminy Dziadowa Kłoda.

Obrady zgromadziły przedstawicieli lokalnego sektora gospodarczego, którzy chcą aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu rozwoju gospodarczego regionu. Centralnym punktem posiedzenia było wystąpienie gościa specjalnego – Agnieszki Kasiny, prezes Lokalnej Grupy Działania Dobra Widawa. Szefowa LGD przedstawiła przedsiębiorcom kompleksową prezentację dedykowaną instrumentom finansowym, po które mogą sięgać firmy operujące na obszarze gminy Dziadowa Kłoda. Szczególną uwagę poświęcono możliwościom wsparcia inwestycyjnego w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023–2027. Dla lokalnych podmiotów to realna szansa na pozyskanie bezzwrotnych środków na modernizację bazy technicznej, rozbudowę oferty usługowej czy wdrażanie innowacyjnych rozwiązań. Uczestnicy spotkania zapoznali się również z szerokim systemem doradczym i promocyjnym, jaki LGD Dobra Widawa oferuje przedsiębiorcom zrzeszonym na swoim obszarze. Duże zainteresowanie wzbudził temat budowania rozpoznawalności rodzimych wyrobów i usług poprzez proces certyfikacji prestiżowym, regionalnym znakiem promocyjnym „DOBRA WIDAWA". Tego typu wyróżnienie nie tylko podnosi zaufanie konsumentów, ale ułatwia także promocję marki na rynkach zewnętrznych.



FOT. UG DZIADOWA KŁODA

Do Rady Biznesu dołączają kolejni przedsiębiorcy



FOT. UG DZIADOWA KŁODA

Przystąpienie do rady biznesu stanowi cenny wkład w prace zespołu

KOLEJNI CZŁONKOWIE RADY

Kolejna sesja była również dowodem na to, że inicjatywa zrzeszania środowiska gospodarczego wokół wspólnych celów cieszy się niesłabnącym poparciem. Do składu Rady Biznesu oficjalnie dołączyli nowi członkowie: Przemysław Prusiewicz oraz Łukasz Marcinowski. Ich przystąpienie do gremium stanowi cenny wkład w prace zespołu – to kolejny głos praktyków rynku, którzy swoją energię i doświadczenie chcą przekuć w realne działania prorozwojowe dla całej wspólnoty. Władze gminy oraz koordynatorzy inicjatywy skierowali serdeczne podziękowania pod adresem nowo powołanych członków za ich zaangażowanie, deklarację aktywnej współpracy oraz chęć wspólnego budowania silnego i konkurencyjnego otoczenia biznesowego w gminie Dziadowa Kłoda. Spotkanie zakończyły kuluarowe dyskusje i wymiana doświadczeń pomiędzy przedsiębiorcami. ■

Wieczór pełen humoru. W GOK-u wystąpi Kabaret z Konopi

Solidna dawka dobrego humoru, satyryczne spojrzenie na codzienność i świetna niedzielna rozrywka – 22 listopada w sali Gminnego Ośrodka Kultury w Dziadowej Kłodzie wystąpi Kabaret z Konopi.

Kielecka formacja kabaretowa, doskonale znana z ogólnopolskich scen, festiwali i programów telewizyjnych, zaprezentuje przed lokalną publicznością swój autorski program pełen skeczów obyczajowych, dynamicznych scenek i interakcji z widzami.

Wydarzenie ma być okazją do relaksu, oderwania się od codziennych obowiązków i spędzenia jesiennego wieczoru w gronie znajomych. Występ zaplanowano na niedzielę, 22 listopada, na godzinę 18:00 w siedzibie Gminnego Ośrodka Kultury przy ul. 1 Maja 11 w Dziadowej Kłodzie. Koszt biletu wstępu wynosi 50 zł.



Organizatorzy zachęcają do wcześniejszego rezerwowania wejściówek, przypominając, że liczba miejsc na widowni jest ograniczona. ■

Gmina Dziadowa Kłoda ma swój teledysk

Urokliwe krajobrazy, dobrze znane mieszkańcom zakątki i chwytliwy utwór muzyczny – Gminny Ośrodek Kultury w Dziadowej Kłodzie zaprezentował oficjalny teledysk promujący gminę.

Nowy klip to nieszablonowa forma prezentacji walorów przyrodniczych, turystycznych i społecznych gminy. W kadrach uwieczniono nie tylko malownicze plenery i charakterystyczne punkty na mapie gminy, ale przede wszystkim jej mieszkańców. Towarzysząca obrazowi dynamiczna piosenka ma stanowić dźwiękową wizytówkę Dziadowej Kłody. Jak podkreślają przedstawiciele GOK-u, projekt ma charakter wspólnotowy – to opowieść o małej ojczyźnie stworzona przez mieszkańców i dla mieszkańców. ■

Małżeńskie Diamentowe Gody w gminie Dziadowa Kłoda

Sześćdziesiąt lat wspólnego życia, wzajemnego wsparcia i budowania rodziny – mieszkańcy gminy Dziadowa Kłoda świętowali diamentowy jubileusz małżeństwa.

Z dostojnymi jubilatami osobiście spotkał się wójt gminy Dziadowa Kłoda, który złożył małżonkom serdeczne gratulacje oraz wyrazy najwyższego uznania za sześć dekad dochowania małżeńskiej przysięgi. Podczas wizyty włodarz gminy przekazał jubilatom życzenia niegasnącego zdrowia, pogody ducha oraz kolejnych spokojnych lat spędzonych w miłości, wzajemnym szacunku i w otoczeniu najbliższych.



FOT. UG DZIADOWA KŁODA

Witold Fuchs z małżonką - diamentowe małżeństwo

Diamentowe Gody to jubileusz rzadki i niezwykle doniosły. Sześćdziesiąt lat spędzonych razem to nie tylko piękny dowód siły wzajemnego uczucia, ale również inspirujący wzór do naśladowania dla młodszych pokoleń, pokazujący, jak dzięki cierpliwości, oddaniu i codziennej trosce buduje się trwałą rodzinę. ■

MATERIAŁY PROMOCYJNE

GMINA
DOBROSZYCE
www.dobroszyce.pl

Muzyka na żywo i wybory króla parkietu

25 listopada w świetlicy wiejskiej w Dobrzeniu odbędzie się tegoroczny Gminny Bal Seniora. Na wydarzenie zaprasza wójt gminy Dobroszyce Artur Ciosek.



Listopadowy bal to tradycyjna propozycja samorządu skierowana do najstarszych mieszkańców gminy. W programie tegorocznej edycji przewidziano m.in. poczęstunek, liczne konkursy integracyjne oraz wybór Króla i Królowej parkietu. Oprawę muzyczną zapewni zespół grający na żywo. Udział w imprezie jest płatny i wynosi 50 zł od osoby.

Ze względu na limit miejsc o uczestnictwie decyduje kolejność zgłoszeń. Zapisy prowadzi biuro Gminnego Centrum Kultury im. Anny Sojko w Dobroszycach. Zgłoszenia przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach od 8:00 do 16:00. ■

Bezpieczniej na dwóch kółkach

FOT. GMINA DOBROSZYCE



Uczniowie otrzymali kaski od dobroszyckich policjantów.

Uczniowie Szkoły Podstawowej im. Orła Białego w Dobrzeniu zostali wyposażeni w nowe kaski rowerowe.

Sprzęt ochronny przekazali dzieciom funkcjonariusze policji w ramach ogólnopolskiej inicjatywy profilaktycznej skierowanej do świeżo upieczonych posiadaczy karty rowerowej.

Akcja pod hasłem „Kask dla zwiększenia bezpieczeństwa młodego rowerzysty" to wspólne przedsięwzięcie Ministerstwa Infrastruktury oraz Kuratorium Oświaty we Wrocławiu.

Program dedykowany jest uczniom klas czwartych szkół podstawowych, którzy w minionym roku szkolnym pomyślnie zdali egzamin na kartę rowerową i rozpoczęli samodzielne poruszanie się po drogach.

Wręczenie wyposażenia połączono ze spotkaniem edukacyjnym. Mundurowi przeprowadzili z młodzieżą prelekcję dotyczącą zasad ruchu drogowego, widoczności na jezdni oraz konieczności ochrony głowy podczas jazdy. Przekazany sprzęt ma nie tylko realnie zabezpieczać uczniów w razie upadku, ale również kształtować w nich nawyk odpowiedzialnego zachowania na drodze od najmłodszych lat. ■

Siła, inspiracja i dialog. Kobiety w samorządzie i biznesie

Wszystko za sprawą drugiej edycji wydarzenia pod hasłem „To Twój czas" / „Kobieta w samorządzie i biznesie", które spotkało się z ogromnym zainteresowaniem mieszkanek gminy Dobroszyce, przedsiębiorczyń oraz kobiet pragnących rozwijać swoje pasje i kompetencje.

FOT. GMINA DOBROSZYCE



To było niezwykle inspirujące spotkanie kobiet z gminy Dobroszyce.

FOT. GMINA DOBROSZYCE



Zamkowa sala wypełniła się po brzegi.

Inicjatorką tego przedsięwzięcia jest Monika Hołówka, zastępca wójta gminy Dobroszyce, która w słowach skierowanych do uczestniczek podkreśliła głęboki sens tworzenia lokalnych przestrzeni integracji. – W małej gminie kobieta bardzo często pełni wiele ról jednocześnie. Jesteśmy mamami, żonami, pracowniczkami, przedsiębiorczyniami, działaczkami społecznymi, a czasami również angażujemy się w działalność społeczną, każda z tych ról jest ważna, ale czasami w tym wszystkich brakuje po prostu chwil dla siebie. Dlatego chciałam stworzyć miejsce, w którym możemy na chwilę odłożyć codzienne obowiązki i zadbać o siebie – zaznaczyła Monika Hołówka, dodając, że druga edycja wydarzenia to kolejny krok w budowaniu przestrzeni, w której kobiety mogą spotykać się, podziwiać, inspirować i czerpać od siebie sił. Bo czasami od jednej rozmowy zaczyna się naprawdę dużo.

PANEL „ONA DECYDUJE"

Kluczowym punktem programu był panel dyskusyjny zatytułowany „Ona decyduje", prowadzony przez Karolinę Jurek-Buglę. Zgromadzone panie z ciekawością słuchały osobistych historii prelegentek, które nie bały się poruszać tematów trudnych – od równowagi między życiem prywatnym a pracą, po zdrowie i życiowe priorytety. Głos zabrała Natalia Gołąb, członkini zarządu województwa dolnośląskiego: – Jestem jedyną kobietą w zarządzie województwa, nie mam więc łatwego zadania, choć muszę przyznać, że kompetencyjnie jesteśmy bardzo dobrze podzieleni – mówiła, zaznaczając, że w swojej pracy stawia przede wszystkim na bezpośredni kontakt z ludźmi oraz dbanie o kompetencje kobiet, by nie bały się zrobić kolejnego kroku i realizować siebie jako liderki w swoich środowiskach. Do początków swojej samorządowej drogi oraz codziennych realiów nawiązała Agnieszka Wersta, wójt gminy Zawonia, a niezwykle poruszającą, osobistą historią podzieliła się przedsiębiorczyni z gminy Dobroszyce Renata Byrzykowska.

BOGATY PROGRAM

W programie wydarzenia znalazł się także szereg prelekcji dotyczących zdrowia, profilaktyki oraz dbałości o wizerunek i dobrostan psychiczny. Blok medyczny otworzyło Dolnośląskie Centrum Onkologii. Agnieszka Kalinowska-Nowak wygłosiła prelekcję „Biustonosz, który zmienia więcej niż myślisz", a Urszula Kozioł z PSSE w Oleśnicy przekonywała, że „Profilaktyka się opłaca". Reprezentantki gminy Dobroszyce dzieliły się swoimi motywacyjnymi refleksjami: Karolina Papiernik wystąpiła z prelekcją „Pozwól sobie rozkwitać", a Katarzyna Skorna zaprezentowała temat „Mój mały kawałek dobrego życia". Wystąpienia zamknęły: Katarzyna Pawlak („Informacja to waluta") oraz Magdalena Bernatowicz („Twój wizerunek mówi, zanim Ty zabierzesz głos"). Wydarzenie w Zamku w Dobroszycach było również okazją do kuluarowych rozmów. W przerwach uczestniczki chętnie odwiedzały stoiska, wymieniały się doświadczeniami i nawiązywały nowe relacje. ■

Pasowanie pierwszoklasistów w Dobrzeniu

Dwie klasy pierwsze Szkoły Podstawowej im. Orła Białego w Dobrzeniu złożyły uroczyste ślubowanie.

FOT. GMINA DOBROSZYCE



Szkoła w Dobrzeniu przyjęła w swoje szeregi kolejnych uczniów.

Uroczystość zgromadziła w murach placówki całą społeczność szkolną – od nauczycieli, przez starszych kolegów i koleżanki, aż po rodziców debiutujących uczniów. W wydarzeniu wzięła udział także zastępca wójta gminy Dobroszyce Monika Hołówka, która przekazała pierwszoklasistom oficjalne gratulacje, życzenia sukcesów na nowej drodze edukacyjnej oraz pamiątkowe upominki. Tradycyjny akt pasowania ołówkiem przypieczętował przynależność najmłodszych do społeczności podstawówki w Dobrzeniu.

Dla uczniów dwóch oddziałów klas pierwszych to symboliczny początek wieloletniej nauki, zdobywania pierwszych szkolnych doświadczeń i budowania rówieśniczych relacji na najbliższe lata. ■

MATERIAŁ PROMOCYJNY

VOLVO

Volvo XC60 za 849 zł netto/mies.
Komfort, który pracuje dla Ciebie

36 miesięcy najmu | 15% opłaty wstępnej



V-MOTORS

Wrocław, Al. Brücknera 55, (71) 780 09 00
Lubin, Legnicka 69A, (76) 745 96 00
www.vmotors.volvocars-partner.pl